

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: W czyjej głowie zrodziła się pierwsza myśl podziału Polski? (Ciekawy przyczynek do kwestyi żydowskiej) przez J. J. — Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Próbką logiki postępowej, przez ks. A. R. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia przedpłaty na **kwartał drugi** r. b. — jak również o możliwie wczesnem jej nadsyłaniu.

Przy sposobności prosimy serdecznie wszystkich prawdziwie nam życzliwych o popieranie „Roli” w kołach swoich znajomych i o jednanie jej — przyjaciół nowych. Przy stałej jedynie pamięci o tem ze strony wszystkich towarzyszy naszych rolarzy, istnienie pisma i jego rozwój zapewnione być mogą.

W czyjej głowie zrodziła się pierwsza myśl podziału Polski? (Ciekawy przyczynek do kwestyi żydowskiej).

Kochani, mili asymilatorowie, i wy wszyscy, w większym lub mniejszym stopniu zwyrodniali rodacy moi, a w Złotym Cielcu żydowskim aż do upodlenia rozmiłowani, coście to gotowi każdego antysemitę, ostrzegającego przed grozą niebezpieczeństwa, tkwiącego w kwestyi żydowskiej, nazywać „złym obywatelem”, czyhającym nie ledwie że na zgubę swojego kraju, — posłuchajcie proszę! Posłuchajcie, powiadam, gdyż gwoli to głównie zbudowania waszego podaję ten ciekawy nad wyraz, i ciekawy z niejednego względu, przyczynek do sprawy tak zwanej asymilacyi z „dziećmi jednej ziemi”. Ach, tak! z „dziećmi jednej ziemi”, — tej właśnie ziemi, która ich, „tułaczy nieszczęśliwych” wszędzie „prześladowanych” i zewsząd wypędzanych, przygarnęła gościnnie; — przygarnęła, przytulila, za dobrych dawnych czasów Kazimierza Wielkiego przywilejami obdarzyła; — obdarzywszy, wykarmiła trudem, potem własnym, wykarmiwszy, utuczyła, a utuczywszy, uczyniła panami jej — prawie że absolutnymi.

Czytałem i ja przyczynek ten, dokumentem historycznym poparty, z ciekawością niezmierną i zainteresowaniem, a przy czytaniu stanęły mi żywo przed oczyma postacie owych Lemanów i Mayerów, potomków tego plemienia, co to od czasów Judasza sprzedającego za srebrniki krew Chrystusa Pana, potrzęsając wciąż wokiem swojego protoplasty, krzewi wszędzie rozkład, ogłupienie i zgniliznę moralną, odpłacając za dobroć serca — zdradą, za zaufanie — podstępem, za gościnność — okrucieństwem wyzysku.

Posłuchajcie proszę! gdyż oto właśnie dziennik petersburski „Nowoje Wremia” (№ 9688) podaje notatkę następującą: Przeczytajcież:

„Podział Polski, który Niemcy nazywają „majstersztykiem pierwszego stopnia” (*ein Meisterstück ersten Ranges*), dokonany przez Bismarcka XVIII wieku, nie obszedł się bez czynnego uczestnictwa żydów. Jeszcze w 1721 r. do króla pruskiego w Berlinie przybyli dwaj żydzi — faktorzy króla Augusta II-go, Leman i Mayer, z ustnem przedstawieniem (propozycją) podziału Polski na następujących warunkach:

„Król pruski winien dopomóc królowi polskiemu osiągnąć w Polsce samowładztwo, w zamian czego otrzyma na wieczystą własność Prusy Polskie i Warmię. Król pruski ma obowiązek skłonić do tego zamysłu cesarza rossyjskiego, który otrzyma całą Litwę. Gdy król polski dowie się, że cesarz rossyjski przystał na to, będzie nakłaniał ze swej strony cesarza austriackiego, a ten znów za wyrażenie swej zgody, dostałby znaczną część ziem polskich graniczących z Węgrami i Szlązkiem.

„Król pruski nie udzieliwszy żydom narazie odpowiedzi stanowczej, zawiadomił o wszystkim Piotra I-go. Piotr W. w formie rady przyjacielskiej odpowiedział, aby król Fryderyk Wilhelm nie skłaniał się do projektów króla polskiego, gdyż sprzeciwiają się one Bogu, sumieniu i zasadzie wierności, a ztąd należy się obawiać złych następstw. Co się zaś tyczy jego samego (cesarza Piotra), to nietylko, że udziału w planach podobnych nigdy nie weźmie, lecz pomagać będzie raczej Rzeczypospolitej przeciw wszystkim łączącym się z królem Augustem.

„Leman powtórnie jednak przedłożył królowi pruskiemu projekt swój za pośrednictwem żyda Hummerta, powiadając nadto, że zamiary Augusta są już i dworowi wiedeńskiemu znane. Lecz cesarz Piotr uprzedził o tem panów polskich, aby się mieli „na baczności”.

„Jednocześnie w Dreźnie minister saski Fleming oświadczył postłowi rossyjskiemu księciu Sergiuszowi Dołgorukiemu, że przyjechał do niego żyd Leman i w imieniu króla pruskiego proponował podział Polski. W sprawie tej Fleming jeździł do Berlina i omawiał projekt z ministrem pruskim Ilgenem. Ilgen zapytał: Czy to nie rząd saski polecił żydowi Lemanowi zaproponować królowi pruskiemu podział Polski? Fleming odpowiedział przecząco. Wówczas wezwali Lemana, który wszedł strwożony i jakby płaczący. Zaproszono jeszcze postła rossyjskiego hr. Gołowkina, a Ilgen zapytał żyda, z kąd mu przyszła myśl projektowania podziału Polski? Żyd odpowiedział: „Pan Bóg mi ją sprowadził do głowy, postanowiłem ukarać polaków najgorszych na całym świecie ludzi”.

„Wyjaśnienie powyższe nie zadowoliło cesarza Piotra. Napisał on też do króla polskiego:

„Sami raczcie swym wielce światłym umysłem ocenić, że nikt tego nie może uważać za pomysł takich marnych ludzi, którzy oprócz kupczenia, niczem innym nie zwykli się zajmować! Nikt w to nie uwierzy jeszcze i dlatego, że ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, żydzi w tej tak wielkiej wagi sprawie, nie tylko nie byli wybadani co do szczegółów, nie tylko nie zostali aresztowani i pociągnięci do śledztwa, ale, jak słyszymy, Leman ma sobie całą winę darowaną, bez najmniejszej kary. My więc przyjaźnie prosimy Waszą Królewską Mość o rozkaz uwięzienia pomienionych żydów: Lemana i Mayera, poddania ich indagacji w obecności księcia Sergiusza Dołgorukiego, a po zbadaniu całej sprawy, dać nam, przez ukaranie przestępców i ich podżegaczy, należyłą satysfakcję, aby inni mieli przykład i na podobne rzeczy bez rozkazu nie wazyli się, a z państwami sąsiednimi, osobliwie zaś z Rzeczpospolitą, nas klócić i z wielkimi monarchami igraszek sobie czynić nie śmieli“.

„Jakoż żydzi zostali uwięzieni i podczas badania zeznali, że nikt im podobnego zlecenia nie dawał. Wymyślili zaś cały projekt sami dlatego, ponieważ Leman, mając w Polsce wielu dłużników, spodziewał się, że w razie jej podziału, łatwiej pieniądze swoje uzyska“.

Tak brzmi ów ciekawy przyczynek do kwestyi żydowskiej, poparty, jak rzekłem i jak to widzimy, dokumentem historycznym: listem cesarza Piotra I-go. Mamże przyczynek ten zaopatrywać w komentarze? Oczywiście możnaby je poczynić, ustawić i zestawić nawet w długim szeregu. Możnaby, gdyż niebrak byłoby materiału i danych świadczących niemniej dowodnie od dokumentu powyższego, że Izrael względem dobroczyńców swoich wogóle, a względem nas, polaków, w szczególności, zawsze jednym i tem samem kierował się uczuciem wdzięczności, uczuciem jadownego gadu wychowanego we własnym nadzru i własnym ograniczonym ciepłem. Wyzyskiwał i deprawował, ssał, a gdy kto nań zakrzywił palec, wrzeszczał w niebogłose: takaż to wasza tolerancja! — i takaż to wasza miłość bliźniego! Tak wrzeszczy i dzisiaj.

Sądzę atoli, że rozwodzenie się w materji tej, jak obecnie przynajmniej, byłoby zbyt cennym. Bo i po co? Człowiek rozsądny, obywatel, chrześcianin prawy i wnioskujący głębiej w naturę toczącego nas skira, powie niezawodnie: nic to dla mnie nowego; asymilator, ogłupiony do cna i polaczek zżydział, któremu na żydowskim żółdzie jest dobrze, wykrzykną z oburzeniem: godziż się „siać niezgodę“ taką wśród „dzieci jednej ziemi“? a żyd po dawnemu nas ssać, łupić i demoralizować będzie, udając albo „obywatela wyznania mojżeszowego“, albo... syonistę.

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Czy pan prezes pragnie abym się został?

— Bynajmniej, panie Putzschneider... Wyjdiesz pan innemi drzwiami... Ale, ale... jeszcze słówko, czy hrabia-prezes o wszystkim jest powiadomiony?

— Naturalnie. Był przecież w Hortensinie, lecz uciekł przedemną. Przemówiliśmy się nawet... Powiada, że jak poprzednio o niczem nie wiedział, tak i teraz nie chce się do niczego wtrącać... A co najzabawniejsza, chciał abym mu przed wyjazdem na *conto* pensji zaliczył 1000 rubli... Z czego? Kiedy już przed opieczętowaniem w kasie grosza nie było.

— Wolałbym się z nim wcale nie widzieć... Ale trudno... Względem towarzyskie.

Po chwili do gabinetu konsula-prezesa wchodził hrabia Czarnoskalski. Był to potomek magnackiego rodu o wytwornym wyglądzie, pełen dystynkcji. Po burzliwie

Tylko asymilatorom nie ogłupiałym jeszcze całkowicie przyczynki takie do kwestyi żydowskiej otwierać mogą zmrużone chorobliwie oczy. Dobrze i to...

J. J.

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Poturbowany przez ks. Lethebyego krawiec przyszedł do mnie na skargę, żądając kategorycznie natychmiastowego „wydalenia“ księdza wikarego, oraz dając do zrozumienia, że postara się o „zasuspendowanie“ go w spełnianiu obowiązków kapłańskich. Gdyby zaś te jego żądania — oświadczył — wypełnione nie były, w takim razie zaskarży księdza wikarego do sądów o napaść i pobicie, oraz zażąda odszkodowania w sumie paru tysięcy funtów.

Słuchałem tych groźb cierpliwie, w końcu jednakże oświadczyłem, że w każdym razie taki analfabeta jak on nie powinien wygłaszać mów podburzających.

Wyraz „analfabeta“ oburzył go straszliwie. Zaprzeczył mu stanowczo, wołając, iż umie czytać i pisać nie gorzej od pierwszego lepszego księdza!

— A czy potrafisz przeczytać swoje własne pismo? — spytałem.

— Czy potrafię? — Proszę spróbować!

W odpowiedzi podsunąłem mu pod oczy ostatni jego list, pisany do pomocnika inspektora okręgu.

Gdy go ujrzał, sądziłem, że padnie rażony apopleksją.

— A teraz łotrze — rzekłem, składając i chowając list — przebaczam ci wszystkie niegodziwości i zdradę. Co ks. Letheby z tobą uczyni, to rzecz nie moja. Nie przebaczę ci jednak nigdy, kiepski krawcze, złego kroju sutan moich, nie przebaczę ci również tego, że oto teraz naprzykład wydajesz z siebie woń niby cała gorzelnia. Powiedz mi wreszcie łobuzie jeden, jakie prawo miałeś rozgłaszać w szynku pani Haley, że się powtarzam w kazaniach? Jeżeli ja, mając do tego prawo, jako starzec, uznaj za stosowne powtarzać się, by w zakute głowy wasze wpoić zasady chrześciańskie — co ci do tego częstko zaledwie człowieka? Czy nie powiedział już Homer nieśmiertelny, iż każdy krawiec to...

— Na miłość Boską! — proszę księdza proboszcza oszczędzać mnie, nigdy już nie uczynię tego.

spędzonej młodości i puszczeniu znacznej fortuny za granicą, w czterdziestym roku życia osiadł w Warszawie z resztą majątku wynoszącą 100,000 rubli. Gedrusowa próbowała Czarnoskalskiego ożenić z finansami, ale hrabia czuł do tego wstręt. Natomiast z wielką skwapliwością dał się namówić na przyjęcie prezesury w zarządzie Towarzystwa akcyjnego cukrowni Hortensin.

Dziesięć tysięcy rubli pensji, to porządna synekurka, co w połączeniu z dywidendą od akcyj, gdyż hrabia-prezes cały swój stutysięczny kapitał w akcyach Hortensina ulokował, zapewniały znośne na bruku warszawskim podtusialemu lowelasowi bytowanie.

— Czem panu hrabiemu mogę służyć? — z przesadną grzecznością witał konsul Miccio. — Już tak dawno nie był na nas pan hrabia łaskaw, a moja żona...

— Panie Waldstein, przychodzę w interesie, tylko w interesie — przerwał surowo Czarnoskalski. — O Hortensinie pan wiesz?

— Że interesa źle idą, że nie mamy żadnej dywidendy i nie prędko ją będziemy oglądali, wiem, niestety! wiem panie hrabio i jako prezes *Discontogesellschaft* i jako sam akcyonaryusz... Ale cóż robić? Przesilenie w przemyśle cukrowniczym; trzeba to przeczekać, aż znowu...

— Panie Waldstein, nie grajmy w ciuciubabkę. Pan

— Czy obiecujesz krajać mi w przyszłości ubrania z matematyczną ścisłością?

— Obiecuję wasza wielbność!

— Czy obiecujesz wyrażać się w przyszłości z całym szacunkiem o mnie i moich kazaniach?

— Obiecuję, wasza wielbność!

— A więc idź precz! *Exi, erumpe, evade!*

Wieczorem zaproponowałem księdzu wikaremu rozwiązanie następującego zagadnienia: Dla czego denuncyacya złego uczynku jest uważana za większą zbrodnię, niż sam zły uczynek?

Spojrzał na mnie zdziwiony, pytałem więc dalej: Dlaczego powodzenie jest zawsze probierzem zasługi? Dlaczego oszust na olbrzymią skalę nazywa się wielkim finansistą, a biedak, który ukradnie bochenek chleba, łotrem i złodziejem? Dlaczego kłamca genialny jest wielkim dyplomata, a zwykły krętacz wstrętnym oszustem? Dlaczego Napoleon I-szy jest bohaterem, a włóczęga, który zabija na drodze publicznej okropnym mordercą? Dlaczego Bismarckowi stawia się pomniki za to, że zmiażdżył Francję, okrywając ją krwią i łachmanami, ugiął pod ciężarem podatków, — wyśmiewał ginące jej dzieci i kłamał w sposób najwstrętniejszy, gdy tymczasem naśladowców jego na małą skalę nazywa się zbrodniarzami? A teraz młodzieńcze słuchaj. Jeżeli przez spokojną, mocną, niczem niezwykioną wytrwałość zdołasz zgnieść i wypłenić to tajne stowarzyszenie u nas, zyskasz sobie podziw wszystkich ludzi. Jeżeli jednak nie uda ci się dokonać tego, zostaniesz ogłoszony za „fanatyka“, twoja energia zaś będzie uważaną za nieostrożność. Nazwą cię ludzie głupcem i spytają, dlaczego biskup pozwala takim ludziom młodym rozporządzać się samodzielnie?

Bo dziś jest zbrodnią u nas być młodym. Jedyny sposób zmycia tej skazy, to powodzenie.

Powiecie księżę wikary, iż to wszystko, co teraz rzekłem, jest bardzo pogańskie, zastrzegam przeto, iż nie są to moje zapatrywania. Jeżeli o mnie chodzi, to zgadzam się z ukochanym, bosonogim św. Franciszkiem, wartym więcej, niż pięćdziesięciu Arystotelesów, lub ze św. Tomaszem a Kempis, wartym więcej, niż pięćdziesięciu Platonów, iż człowiek jest tem, czem jest w oczach Boga, niczem więcej.

Chcecie wiedzieć dlaczego zalecam wam rozważanie wszystkich tych trudności spekulatywnie? Oto poprostu pragnę, aby umysł wasz nie zardzewiał podczas długich wieczorów zimowych.

ROZDZIAŁ XI. Naprawa kościoła.

— Nie mogę zrozumieć tych ludzi! — rzekł do mnie ksiądz wikary wkrótce po owem zdarzeniu z członkami

lepiej i... dawniej wiedziałeś, że Hortensin to sprytnymi sztuczkami podtrzymywane oszustwo.

— Panie hrabio... panie hrabio... ja nie rozumiem, ja...

— Dość, panie konsulu paragwajski. Jeżeli pan sądzisz, że ja, Władysław Czarnoskalski, jestem dziś takim samym dobrodusznym idyotą...

— Ależ, panie hrabio...

— Tak, idyotą, jakim byłem jeszcze przed tygodniem a zwłaszcza przed pięcioma laty, gdy po panu zajął prezesurę w cukrowni Hortensin... to pan jesteś w grubym błędzie.

— Nerozumiem doprawdy, panie hrabio... Pan taki wzburzony! Pan taki niegrzeczny!

— A przedewszystkiem zrujnowany, bezpowrotnie zrujnowany i... skompromitowany. A wiesz pan przez kogo? Przez ciebie, panie Waldstein...

— Teraz ja powiem: dosyć, panie hrabio... Jak pan śmie mnie obrażać? Cóż ja temu jestem winien, żeście źle rządźli? Czy ja panu robię wymówki, chociaż... chociaż także mam akcje, które są dziś nie nie warte, chyba do podpalenia w piecu...

— Acha! więc pan wiesz, że upadłość Hortensina nastąpiła, że tam tysiące ludzi płacze i wymyśla nam od szalbierzów, od oszustów... Mnie, mnie hrabiego Czarnoskalskiego, spotkała podobna sromota... Zanim uciekłem

stowarzyszenia tajnego. — Takiej mieszaniny pobożności i braku szacunku, niegodziwości i wspaniałomyślności, obłudy i dziecięcej otwartości, nigdy jeszcze nie widziałem. Gdy przystępują w Niedzielę do Komunii S-ej, serce me rozplywa się na widok seraficznej zaiste łagodności, z jaką podchodzą do Ołtarza. To ich pokorne bicie się w piersi, te wejrzenia poważne i słowa gorące modlitwy sprawiają, iż z całego serca dziękuję Bogu za takich ludzi. Zaledwie jednak Msza S-ta skończona, a już uciekają wszyscy tak szybko, jakgdyby dach kościelny spadał im na głowy.

Albo ta stara baba, targująca się o kilka pensów przy kupnie paru kurcząt, oddająca zaś wam dnia następnego pończochę, napełnioną pieniędzmi, zebranymi w ciągu całego żywota!

Nie, doprawdy, nie mogę ich zrozumieć.

— Przypuszczam jednak — odparłem, — że nie znajdujecie księże tak gwałtownych kontrastów w protegowanym przez was Jemie Deadym?

Roześmiał się głośno i opowiedział mi ostatnie swe przejścia z tym wioskowym budowniczym.

Jem zgodził się naprawić mur i dach, zaciekający w kaplicy S-go Józefa za 25 szylingów. — Mało to co prawda — mówił — ale co zrobić z człowiekiem, który nie może rozróżnić łopaty od kielni.

W Poniedziałek po południu zapukał Jem do drzwi księdza wikarego.

— No, jakże Jemie, — rzekł ksiądz Letheby wesoło — robota postępuje?

— Doskonale idzie — odparł Jem — ale przyszedłem po drabinę.

— Drabinę? — powtórzył ksiądz wikary.

— Tak, po drabinę, bo muszę dostać się na dach kaplicy.

— Wszak mówiliście przed chwilą, że robota postępuje.

— Ma się rozumieć! Przygotowania wszystkie są ukończone, ale muszę przecież wejść na dach kaplicy.

— Bez wątpienia! Dlaczego więc tam nie wchodzić?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Próbka logiki postępowej.

Przypuszczam, że górnik zagrzebany w głębokościach ziemi, przykuty koniecznością do swej taczki i kilofa, musi z wielką radością witać światło dzienne i cieszyć się każdym promykiem słońca, który się do niego dostanie. Podobnie my, spętani okowami zabobonu, zatraceni w bezdennych głębiach zacofania, radujemy się niezmiernie, gdy na nasze ciemne głowy spadnie promień jasny, w postaci

z tego piekła, dokąd mnie ten kotr... ten wasz Putzschneider niewiadomo po co wezwał, myślałem, że oszaleję. I pan, któryś przed pięciu laty ustąpił, abym za ciebie to wszystko znoś...

— I brał 10,000 rubli rocznie pensyi, nie licząc dywidendy...

— Panie Waldstein ..

— Panie Czarnoskalski — również groźnie wykrzyknął konsul, a jednocześnie zadzwonił.

Na widok woźnego, hrabia rozśmiał się nerwowo i padając na fotel rzekł już spokojnym głosem po francuzku.

— Nie obawiaj się, panie konsulu... Uniołem się chwilowo, teraz będę mówił tylko o interesie, daję panu słowo, że się już więcej nie uniosę... Wysłuchać mnie pan musisz, bo ja ztąd, nawet pod grozą skandalu, nie ustąpię .. To moje *ultimatum*.

W głosie hrabiego, mimo spokojnego akcentowania wyrazów, brzmiała taka rozpaczliwa stanowczość, że Waldstein po krótkim wahaniu rzekł do woźnego:

— Możesz odejść, ale na krok się nie oddalaj...

— A teraz pogadajmy rozsądnie, panie Waldstein.

— Słucham pana hrabiego.

— Nie będę mówił o przeszłości, kiedy to razem

jednego z tych pism postępowych, w których chorążowie nauki i pionierowie „postępu“ składają miód mądrości swojej, ku pożytkowi i pociesze nie znajdującego się na tem społeczeństwa.

Właśnie byłem niedawno w tak szczęśliwym położeniu; trafił do mnie numer „Ogniwa“, a na czele jego znalazłem artykuł p. Wacława Nałkowskiego, p. t. „Z wycieczki wakacyjnej“. Czytając wspomnienia tych chwil przyjemnych, doznawałem wrażeń, jeśli nie koniecznych pocieszających, to w każdym razie wesołych, tak nawet wesołych, że zapragnąłem dobrym humorem moim podzielić się z każdym, kto zechce moją gawędę przeczytać.

Opowiada tedy p. W. N., że będąc w Szwajcaryi zapragnął porównać zurychskiego geologa Heima ze znanymi mu dawniej: „sympatycznym, prawie tanecznym Crednerem“ (osobliwy zaprawdę przymiot uczonego) i „arystokratycznym baronem Richthofenem“. Szczęście mu sprzyjało, trafił właśnie na zapowiadany odczyt Heima o podróży swojej do Nowej Zelandyi. „Po sali chodzi kilkadziesiąt osób, w otwartem zaś oknie siedzi czerstwy staruszek i...! co robi?; zapytanie. A no nic, „siedzi i kiwa zwieszonymi nogami i popija kawę“. To właśnie „profesor“. — „Wreszcie profesor spogląda na zegarek, zeskaakuje z okna i siada przy długim stole; wszyscy obecni siadają również. Przed każdym, jak i przed profesorem stoi szklanka czarnej kawy; profesor wkłada do kawy cukier, mięsza flegmatycznie i... i popija“. Dziwne rzeczy, niesłychane rzeczy, cudne wprost rzeczy—wkłada cukier do kawy, mięsza i popija—ktoby się tego domyślił, gdyby nie stało czarno na białem. Potem wstaje student i dziękuje Heimowi za chęć podzielenia się wrażeniami. „Teraz wstaje już i sam profesor, bierze mapę N. Zelandyi i przerysowuje ją bardzo pięknie na tablicy; gdy kontur jest skończony, zaczyna się wykład“. Jak to jednak szczęśliwie się stało, że los przyprowadził na tę chwilę do Zurychu jednego z „bakałarzy i postępowych liberałów warszawskich“; że ten opisał tak ważne chwile i czynności dla swoich czytelników postępowych i że przy nich uda się i komu z zacofańców pożywić okruszyną tej wysokiej i głębokiej wiedzy, jaką się karmią postępowi. Swoją drogą wstęp tak szczegółowy przypominał mi inny opis innych odwiedzin; mianowicie w powieści Junoszy, stary arendarz Mendel opowiada swemu zięciowi jak mu „szczęście sprzyjało“ w czasie odwiedzin u jednego bardzo mądrego i bardzo świętego Rabbi. — „Przyjechało parę kilka tysięcy nabożnych chassydów, sam cymes, sam kwiat, same wielkie nabożniki. Ja miałem szczęście, docisnąłem się do samego rebe. Aj, osoba... widziałem jak on jadł, jak on pił. Oj! jak on jadł, jak on pił! Wiadomo, co połknął kawałek ryby, to ginęło dziesięć tysięcy złych duchów... co wypił szklankę wina, to ich przepadało drugie tyle. Potem on zapalił fajkę... Aj, Joel, jak ten rebe fajkę palił! Jak on ten dym puszczał, z jakim impetem, z jaką siłą!...

z wujem moim, tym *honette ganache* księciem Staruszkiewiczem, zwabiliście mnie na prezesostwo...

— Pan hrabia dał słowo...

— Że się nie uniosę? Przecież mówię grzecznie i spokojnie. Więc nie mówmy o przeszłości, a zajmijmy się teraźniejszością i przyszłością. Co do teraźniejszości jest ona okropna. Wróciłem z Hortensina bez grosza, a co gorzej dziś zastałem wszystkie mobilia w kawalerskim mieszkaniu zajęte przez komornika.

— Pan hrabia jest odpowiedzialny wobec wierzycieli tylko swoimi akcyami.

— Ależ to moi osobiści wierzyciele zrobili zajęcie.

— Jeżeli mogę panu hrabiemu jakąś drobną sumką wygodzić...

— Dziękuję, panie Waldstein... Ale to dopiero teraźniejszość, załatwienie sprawy na krótką metę... Ważniejsza rzecz przyszłość... Z czego ja mam żyć, panie Waldstein? Co mam robić?

— A zkadże ja mogę wiedzieć? Pan hrabia ma takie stosunki, takie koligacje z magnatami...

— Którzy się odemnie tyłem teraz odwracać będą i jeszcze kułak pokażą...

— Nie rozumiem dlaczego?

— A któż, jeżeli nie ja, namówił Zdzisia do kupna akcyj Hortensina? A księcia Jerzego? A hrabiego Gu-

On się zmocował, on był bardzo czerwony, a potem oparł się na stole i cokolwiek drzemał... Nareszcie rebe otworzył oczy—i kazał sobie nalać szklankę wina. Wypił i znów przymknął oczy, i tak było powtórzone trzy razy. Miarkowaliśmy, że będzie coś mówił, bo smakował i cmo-kał ustami bardzo głośno... Po tak długich przygotowaniach, zaczął nareszcie rebe pokazywać swą mądrość i p. N. przeprowadziwszy czytelnika przez cały proces przygotowawczy, przez kiwanie nogami, siadanie, wstawanie, kładzenie cukru, mieszanie kawy, rysowanie mapy, zaczyna go wreszcie wtajemniczać „we wiele prawd n o w y c h i g ł ę b o k i c h“, jakie posłyszał z ust profesora Heima. Mówi więc profesor „o starości wyspy, czego dowodem brak zwierząt ssących... o pierwotnej faunie ptasiej, która nie umiała latać, bo nie posiadała wrogów“. To ostatnie zdanie jest bardzo wyraźną aluzją do teorii darwinistowskiego rozwoju; ma ono oznaczać, że gdyby ptaki „posiadały“ wrogów, toby się nauczyły latać, t. j. wyrosłyby im skrzydła (bo chyba Heim nie chciał twierdzić, że mając skrzydła zdolne do lotu, nie umiały latać, bo i zkadby się o tem mógł dowiedzieć). Niestety, z czasem ptactwo „posiadło“ wrogów w postaci ludzi, nie mu to jednak nie pomogło, skrzydła nie wyrosły, i „wielki ptak moa“ został wytępiony; podobny los spotka wkrótce na lądzie australijskim bezskrzydłego kiwi-kiwi, który choć coraz rzadszy, bo „posiada“ licznych wrogów, ale nie może się nauczyć latać, również jak różne pingwiny i edredony na morzach północnych, mordowane milionami, a zawsze nieumiejętne. Spełni się na tych biedakach przysłowie: nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje—nim skrzydła im wyrosną i nauczą się latać, ludzie je wytłuką co do nogi. Zostawmy jednak w pokoju niedobitków wielkiej niegdyś darwinistowskiej armii i ich zacofane teorye, a śledźmy dalsze opowiadanie pr. Heima. Przeszedł on następnie do ludności, opowiadał o ludożerstwie Maorów, o ich pierwszych stosunkach z europejczykami, których bez zachodu zjadali. „Obecnie ci dawni dzicy, ludożercy, stali się zupełnie innymi ludźmi; są łagodni, spokojni i tak uczciwi, że klucze są tam narzędziem zupełnie niepotrzebnym; wszystkie drzwi stoją otworem... Podróżny w Nowej Zelandyi jest bezpieczniejszy niż w wielu krajach Europy, np. we Włoszech... Podróżujący koleją nie ma żadnego kłopotu z ekspedycyowaniem pakunków, nakleja sobie na swoim pakunku odpowiedni adres, a przybywszy na miejsce sam go sobie wyszukuje wśród wyładowanych pakunków“. Tu przerywam idylliczny obraz stosunków Nowo Zelandzkich, żeby powiedzieć, że nie rozumiem, jakiego jeszcze kłopotu życzy sobie szanowny sprawozdawca; sądziłbym, że daleko mniejszy kłopot wręczyć pakunek tragarzowi, który go odda na kolej, i następnie otrzymać go na miejscu od służby kolejowej, niż samemu naklejać kartki, a następnie chodzić między stosami pakunków, przerzucać je, podnosić, nieraz w nocy, wśród deszczu i niepogody. Zre-

stawa? A panią Protową? Przecież to pan, panie Waldstein, pouczałeś mnie, w jaki sposób mam ich namawiać do nabywania akcyj, do przyjęcia wyboru na członków rady zarządzającej i komisji rewizyjnej...

— Ja?... ja... nie przypominam sobie...

— Nie wierzę, kochany panie konsulu, abyś miał tak krótką pamięć... Toż nawet od każdej akcyi za mojem pośrednictwem wyzbytej płaciłeś mi prowizyjke.

— Chyba pan hrabia był zadowolony?

— Naturalnie, nawet bardzo... Ale ci, którym napędziłem akcyj, a tobie, panie Waldstein, za walory nie nie warte ładną gotówkę, mają rację chyba na Czarnoskalskiego pomstować, chociaż i moje 100,000 rubli także wpadły... Więc?...

— Więc czego pan hrabia właściwie odemnie żąda?

— Zabezpieczenia przyszłości, panie Waldstein, zabezpieczenia odpowiadającego memu nazwisku, pozycyi towarzyskiej...

— Ależ ja nie mam obowiązku, panie hrabio, i dziwię się...

— Nie będziesz się dziwił, skoro ci powiem, że posiadam pewne listy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sztą rzecz do gustu. „Listy nawet pieniężne, ciągnie dalej p. N., pocztylion rozmieszcza odpowiednio do adresów w otwartych skrzynkach przydrożnych... W tym błogosławionym kraju niema sporów i kłótni; policja nie nosi tam broni; gdy na stacyi wagon lub karetka są pełne, a nowy pasażer przybywa, ci co wcześniej przybyli, nie patrzą na niego jak na wroga i zawsze jakoś miejsce się znajdzie jeszcze; to się ścisną głębiej, to któryś z pasażerów weźmie na kolana dziecko lub wyrostka i wszyscy się mieszcza“. — Obraz jest piękny, malowany w słońcu i robi nadzwyczaj miłe wrażenie, aczkolwiek spostrzegam w nim pewne braki. Tak np. sprawozdawca nie dodaje, czy w tym błogosławionym kraju literaci, zamiast argumentów, nie używają impertynencji, jak to się zdarza nad Wisłą; nie wspomina, czy znajdują się tam Nowo Zelandczycy mojżeszowego wyznania, czy już spełniają ciężkie i odpowiedzialne obowiązki „podskarbie narodu“ z właściwą im bezinteresownością i poświęceniem i naogół czy i w jakim stopniu przychylni się do tak wysokiej uczciwości ogólnej, że nawet pieniądze bywają wystawiane w odkrytych skrzynkach. Nie wspomina, czy w Nowej Zelandyi, jeżeli ogłoszone zostanie wydanie wielkiego atlasu geograficznego, mającego wyrównać najlepszym wydaniom zagranicznym i jeżeli za to pobrane zostaną z góry pieniądze, czy też, powiadam, atlas bywa naprawdę skończony, czy też robi się, jak u nas w Warszawie? Czy pisma wojujące z innym piśmie wysyłają swych literatów na szpiegowanie domowych stosunków swego przeciwnika; czy odstrasza jego współpracowników za pomocą anonimowych paszkwilów i pogrozek. Co jednak najdziwniejsza, to że p. Nałkowski nie rzekł ani słowa o przyczynie tak radykalnej zmiany w usposobieniu Maorów, że z ludożerców stali się podziwem — nawet mieszkańców Szwajcaryi. Rzecz to naprawdę dziwna; ten sam sprawozdawca, który wie dlaczego na wyspie niema zwierząt ssących, dlaczego dawne ptaki nie umiały latać; który dochodzi jakim sposobem północna wyspa oddzieliła się od południowej; który wszczął rozprawę o sposobie powstania fiordów nowo zelandzkich, nie zainteresował się wcale przyczyną takiej zmiany psychicznej w usposobieniu Maorów. Co do mnie, czytywałem dawniej, że w Nowej Zelandyi pracowali usilnie misjonarze katolicy i protestancy i że wyspa jest podobno chrześcijańska. Czy nie jest to kluczem do rozwiązania podwójnej zagadki: dlaczego ludność Maorów jest obecnie tak naiwną i dlaczego p. N. o tej przyczynie ani słowa nie wspominał? ¹⁾

P. Nałkowski nie powiedział nam nic w tej ciekawej kwestyi, choć można było tego oczekiwać, natomiast zrobił skok nieoczekiwany i nadprogramowy, bo w jednej chwili z Nowej Zelandyi przeniósł się do Warszawy. Zapewne czytelnik, rozmarzony obrazami idylli zelandzkiej, wyobraża sobie, że szanowny sprawozdawca powiedział: „coś tam dziwnego, że w Nowej Zelandyi pocztylion zostawia listy pieniężne w otwartych skrzynkach przy drodze, u nas w Warszawie gdzie Nalewki, Franciszkańska, gdzie „Dzykigas“ dzieje się to samo, owszem lepiej — można pieniądze na ulicy zostawić, a z pewnością... nie zmarnują się. Bynajmniej, p. N. w zupełnie inną stronę uderzył. Wspomniawszy o uprzejmości Zelandczyków dla nowoprzybyłych podróżnych, zapytuje: „a cóż mamy na to powiedzieć, my, cośmy niedawno podawali w gazetach chrześcijańskich środek na nadużycia kolejowe, jak np. jeżdżenie biedaków pod ławkami „na gapę“: środkiem tym, według naszych moralistów, socjologów chrześcijańskich, byłaby mianowicie bardzo wysoka kara pieniężna, a względnie (bo to przecież biedacy) — kryminal! U nas zawsze lekarze moralności chcą leczyć przez wycinanie wrzodów, ani im na myśl nie przyjdzie, że przecież wrzody muszą mieć pewną przyczynę i że tylko przez usunięcie tej przyczyny, to jest uzdrowienie całego organizmu, wrzody te radykalnie uleczyć się dadzą — znikną same, nie trzeba ich wycinać do nieskończoności. Jednym z takich uzdrawiających środków byłoby np. usunięcie „moralistów“. Przytoczyłem ten ustęp w całości, bo jest on „gwoździem“ artykułu p. Nałkowskiego, a odznacza się tem, że gdyby kto chciał na tak małej przestrzeni papieru zebrać więcej zboczeń logicznych z pewnością by nie potrafił.

Ks. A R

(Dokończenie nastąpi).

Kartki z prowincyi.

Radosna wieść! — Nowe przepisy taksowe w Tow. Kredyt. Ziemskim. — Zastrzeżenia i ostrożności p. p. radców w udzielaniu pożyczek. — Komu dobrze — temu lepiej, komu źle — temu jeszcze gorzej! — Kredyt jako wynalazek dyabelski i kredyt jako czynnik pomocy i obrony przed lichwą — „Zaraza antysemita“. — Idzie sobie i idzie, aż trafiła do Kutna. — Towarzystwo chrześcijańskie pożyczkowo-oszczędnościowe — Panie Boże zapłać — inieyatorom i Szcześć Boże! — Instytucji. — Syndykat rolny w Kutnie. — Dlaczego zarząd Tow. Wzajemnego Kredytu we Włocławku szanuje szabasy żydowskie, a lekceważy święta chrześcijańskie. — „Gazeta Kielecka“ o „poświęcaniu“ pomników na kierkucach żydowskich. — Prośba do specjalisty od tego „poświęcania“.

Lotem ptaka obiegła kraj wiadomość o zatwierdzeniu przez władzę ministeryalną „Nowych przepisów taksowych“, z mocy których norma pożyczek udzielanych na dobra przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie zwiększoną zostaje, ogólnie biorąc, do 30%; co prawda jednak nie dla wszystkich posiadaczy ziemskich. Jak bowiem opowiadają gazety, panowie radycy Towarzystwa „kierując się zwykłą ostrożnością“ poczynili zastrzeżenia takie, że owa norma zwiększona spaść może do 20% lub 10%, a jak dobrze pójdzie... nawet do zera. Naprzykład: Masz bracie hreczkosieju grunta wydrenowane? Bardzo pięknie! Dostaniesz pożyczkę w normie podwyższonej; nie masz pół wydrenowanych, ale masz za to służebności na majątku ciężące — dostaniesz, mówiąc krótko, figę; czyli nie dostawszysz nic, nie będziesz mógł znowu drenowania dokonać, ani w ogóle gospodarstwa podnieść. Oczywiście „zastrzeżeń“ i ostrożności radców nie wyśmiewam, albowiem jest rzeczą naturalną, że gdzie jest większe bezpieczeństwo pożyczki, tam i pożyczka sama wyższą być może. Tylko to bezpieczeństwo jest rzeczą arcywzględną; a rezultat onej „zwykłej ostrożności“ ojców naszej najpoważniejszej instytucji ziemskiej może być wysoce oryginalnym. Komu było dobrze, a przynajmniej niezłe, temu przy nowych przepisach takowych będzie jeszcze lepiej; komu zaś było źle, temu może być jeszcze — gorzej!

Cokolwiek bądź, podwyższona norma pożyczkowa jest dziś faktem spełnionym, raczej się spełnić mającym, i wiadomość o niej na niejedno zasępione „ciężkimi czasami“ oblicze ziemskie sprowadzi wyraz szczerego zadowolenia. Kredyt zwiększony, — będzie lepiej! To także rzecz niezmiernie względna. Powiadają, że kredyt, ów miecz obosieczny, jest wynalazkiem dyabła przebranego za żyda i bardzo to być może, gdyż fakta ucza, iż kredyt większą nierównie liczbę ludzi przyprowadził do zguby, aniżeli dopomógł — do wydźwignięcia się z biedy. Zależy to od użycia kredytu. To znaczy: o ile podwyższona norma pożyczek posłuży ziemianom naszym do spłacenia przedewszystkiem długów prywatnych, czyli do wydobycia się z kleszczów Moszkowych, Szmulowych, Haskelowych, o tyle bijące obficie źródło kredytu może się okazać dla nich rzeczą dobrą, nawet zbawienną. O ile jednak zwiększony kredyt obróconym zostanie na podniesienie skali wygod i... uciech osobistych, o tyle przyspieszyć tylko może — wypadanie z majątków. Takie to chyba zrozumieli!

Mam jednakże nadzieję, że i u nas nareszcie kredyt tracić będzie zwolna charakter i właściwości wynalazku dyabelskiego, stosowanego najprzeważniej i przez setki lat do dobijania nieszczęśliwych dłużników, gdyż z a r a z a się szerzy! Zaraza ta naturalnie, na wspomnienie której „Izraelita“ dostaje drgawek, nawet bardzo nieraz gwałtownych; „Przegląd Tygodniowy“ — żółtaczkę z wielkiego żalu i boleści nad „hańbiącym ludzkość“ wstecznictwem; „Kraj“ petersburski p. Piltza Erazma — serdeczność płaczu z racji psowania się jego roboty ideowo-żydowsko-asymilacyjnej; „Prawda“, osierocona i opuszczona przez mistrza Aleksandra — doznaje omdlewań filozoficzno-hysterycznych; a „Głos“ ataków plucia w górę i to tak wysoko, że wszystka żydowsko-radykalna ślina pada wprost na jego klimplowsko-dawidowe oblicze...

Jednym słowem, drgają, wrzeszczą, miotają się, żółkną, omdlewiają i plwają różni meże wysoce postępowi z oburzenia i zgrozy. a zaraza, antysemityzmem polspolicie zwana, idzie sobie i — idzie. Idzie sobie, zaglądając do miast i miasteczek, do wsi, osad, folwarków, aż trafiła ostatnimi czasy do — Kutna. Bo proszę posłuchać co się w mieście tem stało! Okropność! I tam Izrael rozgospodarował się tak, jakby on był odwiecznym władcą miasta i okolicy, a ludność rdzenna, nasza — przybłądą. Panoszył się więc Juda, tucząc się i rosnąc w siłę nieomal że wszechwładną, podczas gdy ludność chrześcijańska, cicha, pokorna i do własnej przytulona biedy — marniała.

¹⁾ Według wiadomości misyjnych z 1898 r. Nowa Zelandya była podzieloną na cztery diecezje katolickie: Wellingtonską, Aucklandzką, Chrishurehską i Dunadinską. W Wellingtonie rezyduje Arcybiskup. W N. Zelandyi jest 600,000 mieszkańców, z tych szóstą część katolicy; jest też kilkuset polaków.

Aż oto zaraza ta... od wstrętnej „Roli„ przysłała i tu i... nastąpiło przebudzenie. Ludzie natury śmielszej, a pełni dobrej woli, najpierw zarazą tą dotknięci, dali hasło, i oto dzięki im, powołaniem zostało do istnienia Towarzystwo *chrześcijańskie* pożyczkowo-oszczędnościowe. Podkreśliłem wyraz: *chrześcijańskie* i podkreśliłem raz jeszcze, aby się przy nim choć przez chwilę zatrzymać i dzielnym inicjatorom nowej instytucji powinszować nie tylko doprowadzenia do skutku ich zamiarów uczciwych, a nawskroś obywatelskich, ale i głębszego zrozumienia rzeczy. Bo widocznie zrozumieli inicjatorowie, że tylko instytucje tego rodzaju wyłącznie *chrześcijańskie* służyć mogą dobru ogólnemu;—mieszane czyli żydowsko-chrześcijańskie, służyć mogą także i służyć, ale, w pierwszym rzędzie, popieraniu żydowskiego zdzierstwa, oszukaństwa i—lichwy. Cel główny w razach takich chybiłoby i to prawdziwie po... głupiemu.

Tedy stało się! Po uzyskaniu zatwierdzenia ustawy, założyciele Towarzystwa odbyli dwa posiedzenia: w dniu 22 Lutego i w dniu 8 Marca, na których zapisało się około stu uczestników, z udziałami po 25 rubli i na których też wybrano zarząd instytucji. W dniu zaś 9-tym Marca, po odprawieniu Mszy S. tej na intencję Towarzystwa, rozpoczęło ono swoją działalność z celem przychodzenia przedewszystkiem z pomocą ubogiej klasie rzemieślniczej i, przez udzielanie pożyczek na warunkach dogodnych, bronienia jej przed lichwą. Nadmienić też należy, że lokalu tymczasowego na pomieszczenie biura instytucji udzielił bezinteresownie budowniczy powiatu Kutnowskiego p. Steb., prowadzenie zaś ksiąg wzięli na siebie, również bezinteresownie, inni ludzie dobrzy, pragnący braci swojej uboższej przyjść z pomocą czynną. Panie Boże im zapłać!—a nowemu Towarzystwu—Szczęść Boże! Niechże młoda latorośl wstrętnej „antysemityzmu“, który żydom w wszystkiego oddać nie chce i dlatego jest wstrętny; niechże, mówię, latorośl ta wzmaga się w siły i niechaj się ku dobru współbraci swej rodzony rozwija jak najpomyślniej!

Jak najpomyślniej również niechaj się rozwija i świeżo utworzony w Kutnie syndykat rolniczy z celem sprzedaży, po cenach rzetelnych i w gatunkach uczciwych, wszelkich produktów i narzędzi niezbędnych w gospodarstwie wiejskiem. Poświęcenia placu i lokalu syndykatu, wobec licznie zgromadzonych ziemian, dopełnił prałat i dziekan kutnowski ks. Piotr Zbrowski,—i nowa spółka chrześcijańska rozpoczęła użyteczną działalność swoją podobnie jak i Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe pod hasłem: nie dajmy się!..

A więc krzew się, o zarazo antysemitka!—krzew się, rozrastaj, a zjrzyj też z łaski swojej po drodze i do takiego Włocławka, gdzie stosunki miejscowe kwalifikują się także do... odżydzenia. Stwierdzam to faktem. Oto na przykład zarząd tamtejszego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu,—instytucji obracającej już, mówiąc nawiasem, milionami,—złożony z p. p. Ludwika Bauera (prezesa), Juliusza Penkali, Stanisława Jarnuszkiewicza i Władysława Kurnatowskiego, a więc z samych, jak się zdaje, chrześcijan, zwołuje już w drugim terminie zebranie ogólne stowarzyszonych i za każdym razem wyznacza jako dzień zebrania—Niedzielę. Czemuż stanowczo i koniecznie Niedzielę nie zaś Sobotę, dajmy na to? Ba! bo Sobota jest świętem żydowskim; Niedziela tylko—chrześcijańskim!... A ponieważ zarząd Towarzystwa zna najwidoczniej przed żydowstwem *mores*, więc szanuje szabasy starozakonne, gwałcąc z a to święta nasze i lekceważąc je sobie!

Tak dzieje się w miastach naszych chrześcijańskich i polskich, których zaraza antysemitka nie dosięgła jeszcze należycie i tak też jest—w Kielcach...

Kielce! Miły Boże! Pamiętam z lat dziecinnych moich jeszcze ten gród biskupi z jego Karczówką, z jego Krakowską bramą i Krakowską rogatką, gdzie się to w „palanta“ grywało. Żydów widywano tam raz tylko w tygodniu, w dnie targowe, we Wtorki, a dziś? Dziś Kielce roją się od żydowstwa, łupiącego wszystko i wszystkich, szachrującego, oszukującego, demoralizującego, a organ miejscowy „Gazeta Kielecka“, g w o l i d o g o d z e n i a o b c e j tej falandze, nie waha się obrażać uczuć chrześcijańskich, pomieszczając na szpaltach swoich wiadomości (№ 19 z r. b) w sensie takim na przykład:

„We Wtorek dnia 10 b. m. o godzinie 11-tej rano, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci b. p. Emanuela i t. d. odbędzie się poświęcenie pomnika oraz nabożeństwo żałobne na cmentarzu żydowskim w Kielcach, na które zapraszają i t. d.

Co to jest?!—pytają mnie zdziwieni, rozżaleni kielczanie w kilkunastu aż listach. Co to jest? To jest, proszę państwa, ani mniej, ani więcej jeno aż takie zdeprawowanie i ludzi i stosunków. Zdeprawowanie i... ogłupienie, dodajmy, do ostatnich już chyba posunięte granic. Bo i któż ów pomnik na... kierkucie żydowskim „poświęcać“ (!!) ma? Czy sam „pan redaktor“ i wydawca „Gazety“? Ha... i owszem; niechby sobie „poświęcał“ i niechby inne jeszcze „poświęcenia“ przeróżne dla przyjaciół „mojuszowych“ czynił. Tylko niechby przynajmniej nie chwalił się z tem przed światem i niechby też nie oddawał gazetki drukowanej, bądź co bądź, po polsku, na żydowskie kpiny z uczuć katolickich i polskich. I kielczanie, którzy nie zatracili w sobie jeszcze poczucia godności swej człowieczej oraz chrześcijańskiej, i niżej podpisany—prosimy o to bardzo „pana redaktora“ i specjalisty, najwidoczniej, od „poświęcania“ monumentów na żydowskich—kierkutach!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Amerykańska ozdoba płci pięknej. — Uczennica uniwersytetu w Wellesley. — „Kwiatuszek“ języka i stylu — Nadmiar uczuć kronikarza. — Historia starego Mycisko, córki jego Ludwisko i bohatera Bolesława. — Zamek Dobzryn — Francuz erudyta — Reklama poczytowego polaczka amerykańskiego. — Dlaczego pozostała na nią obojętna — Kto by głosu jej posłuchać powinien. — Cera na kolanie prezydenta Roosevelta — Waldeck-Rousseau maruderem — Bezczelność p. Combesa. — Blizki wywrót. — Co dalej.

Jestem dziś w tem szczęśliwym położeniu, że mogę się z Szanownymi Czytelnikami podzielić wonią paru kwiatków, które mi się na niwie literackiej uszczknąć udało. A więc najprzód w dosłownem brzmieniu artykułik wyjęty żywcem z jednej z gazet polskich, wychodzących w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej: „Panna Mary L. Rogers, nauczycielka w wyższej szkole, stała się sławną w całym Stanie, a kluby kobiece ogłosiły ją ozdobą płci i przykładem godnym naśladowania i wystosowały do niej adresa i listy pochwalne, uznając wielkie jej zasługi i dzielność... Oto huknęła piąstką swoją jednego ze swych 18-letnich uczniów w nos tak, że mu chrząstkę złamała i krwią go zalała... Drugiego drągała palnęła w oko i tak mu je podsiłnia (*sic!*), że przez kilka tygodni nie będzie mógł patrzeć ni widzieć (*sic!*). Panna Rogers, która otrzymała swe wykształcenie w żeńskim uniwersytecie Wellesley, uczyła się tam też prócz innych powabnych i żeńskich cnót, także boksowania, czego też użyła umiejętnie zaraz pierwszego dnia swej nauki, gdy chłopacy, jak się wyraziła potem, nie okazywali jej należnego respektu. Uczniów zasuspendowano, a nauczycielka przestała uczyć w tej klasie. Różnie o tej sprawie tu ludzie sądzą, ale rozsądna część mężka stanowczo nie adoruje takiego braku kobiecości i sądzi, że uniwersytet kobiecy, jak ten we Wellesley, co takie kwiatuszki wychowuje, powinien być wysadzony dynamitem.“

Po przeczytaniu tego artykułu nie wiem któremu z uczuć dać pierwszeństwo: czy uczuciu radości na widok takiego „kwiatuszka“ języka i stylu moich rodaków amerykańskich; czy uczuciu żalu, że u nas feminizm nie doszedł jeszcze do takiej perfekcji jak w Ameryce, i że w „wyższych“ szkołach nie posiadamy jeszcze nauczycielek w guście miss Mary Rogers; czy wreszcie uczuciu podziwu dla energii, z jaką „część mężka“ (która i czego?...) zabiera się bez zajknięcia do wysadzania (zapewne w powietrzu) dynamitem uniwersytetów amerykańskich. Nie śmiem podnieść wątpliwości co do autentyczności opisanych wypadków, ani wyrwać się ze skromną uwagą, że wady uniwersytetu „we Wellesley“ i jego wychowanek możeby się dały usunąć środkami choć odrobinę mniej radykalnymi od kuracyi dynamitowej, — ale tego zamilczeć nie mogę, że i na autorze artykułu znać wychowanie amerykańskie, choć zapewne w innym niż panna Rogers kształcił się uniwersytecie.

A teraz w krótkim lecz w wiernem streszczeniu wątek „powieści historycznej z XVI wieku“. Rzecz dzieje się w zamku Dobzryniu, na Litwie. Siedzi tam sobie stary książę Mycisko, z córką Ludwisko, pije wino węgierskie i poluje na lisy niebieskie, albo marzy „pod skrzydłami orła“. Nagle zjawiają się w zamku huzary polskie. Panna Ludwisko przestaje się nudzić, gdyż co krok spotyka huzara polskiego, pijanego naturalnie. Wreszcie przychodzi jej ochota ratować Bolesława, bohatera powieści, którego Mycisko więzi na wieży zamkowej.. Rozrywa tedy srebrny łańcuch, który nosi na szyi, i na nim spuszcza się z bohaterem. Ale wtem Mycisko strzela, kula przeci-

na łańcuch, a Ludowisko i Bolesławisko spadają — w błoto... Co tam w tem błocie robili i co się z nimi stało, o tem na szczęście nie wiemy, gdyż grzeczna noc wszystko dyskretnie płaszczem swoim okrywa.

Tak wygląda powieść, pod tytułem „Ucieczka“, wydrukowana w paryskiej „La Fronde“. Jak wiadomo, jest to dziennik wydawany przez same kobiety i dla kobiet; tym razem jednak udzielił gościnności utworowi wyjątkowo śnać uzdolnionego i wszechstronnie wykształconego mężczyzny, francuza, który słyszał nawet coś o jakiejś Litwie, ba! nawet, lubo mniej dokładnie, o jakimś Dobrzyniu... Nazwisko tego wielkiego belletrysty i erudyta podaje *propter aeternam ejus memoriam*; podpisał się: Gillis Bonzerau.

W tej chwili wpada mi w oczy inna gazeta amerykańska, a w niej oryginalna w rzekomej swojej prostocie reklama jednego z ziomeków naszych amerykańskich. U góry napis: „Bracie zastanów się!“ a dalej: „Bracie, kiedy chcesz korzystać, to najwyższy czas sobie ubranie na Wielkanoc zamówić, bo później nie dostaniesz po tej cenie. Franciszek Trok, znany krawiec pn. 507 Mitchell ulica, daje sposobność każdemu rodakowi, że może się dobrze ubrać za małą cenę, robi ubranie męskie podług figury człowieka, z czystej wełny po cenie 10 dol. wyżej. Spodnie od trzech dol. i wyżej. Bracie, co ty myślisz, że to za drogo, zastanów się trochę, a przekonasz się, że mam prawdę. Przyjdź i zobacz to nic nie kosztuje. Z Bratniem poszanowaniem Franciszek Trok, 507 ul. Mitchell.“

I znowu żałować mi przychodzi, że ta Ameryka tak od nas daleko; gdyby bowiem nie to, poszedłbym w też pędy do zacnego rodaka „z Bratniem poszanowaniem“ i zamówiłbym sobie na święta męskie ubranie z czystej wełny, które on robi „za 10 dol. wyżej“, a przynajmniej owo za 3 dolary. — Sądzę jednak, że mógłby i powinienby to zrobić pan prezydent Roosevelt. Mógłby dla tego że on ma bliżej, a powinienby dla tego, iż rzeczywiście potrzebuje ubrania, zwłaszcza tego trziedolarowego. Dość bowiem chodzi w ineksprymablach, które miał na sobie w chwili, kiedy wypadł z automobilu i rozciął sobie kolano wraz z okrywającą je częścią ubrania. W prawdzie uszkodzenie to zostało naprawione, ale cera na kolanie jest widoczna.

Zdaje się jednak, że p. prezydent ostentacyjnie nosi się z tą cerą, a prasa republikańska rozpada się w uwielbieniach na widok tego dowodu demokracji prezydentowskiej. No, ale przed Świętami mógłby zająć do zacnego Troka, tem bardziej, że jakoś nigdzie nie mogłem się doczytać, żeby nieboszczyk Waszyngton miał pocerowane kolano, a był podobno bodaj równie dobrym jak p. Roosevelt demokratą.

Różnie to jednak przytrafia się ludziom na świecie. Toć i pan Waldeck-Rousseau, kiedy prasa radykalistyczna głosiła go zbawcą rzeczypospolitej, przekonany był że jest dobrym radykalistą; tymczasem dzisiaj radykaliści zaliczyli go już do „maruderów“, którego na szczęście pozbyła się już większość radykalno-socjalistyczna, i uwolniona od tej kuli u nogi, zgniółszy kongregacye, teraz hura na Kościół!

„Wyrwać ostatni kamień z gmachu potęgi klerikalizmu! Wypowiedzieć konkordat!“ — krzyczą jedni, podczas gdy sykofant radykalizmu, p. Combes, bezczelnie zarzuca Stolicy Apostolskiej, że to Ona zrywa konkordat, który rząd francuski uszanować pragnie.

Ale i ta bezczelność nie na wiele przyda się p. Combesowi; — „przyjaciele“ i jego poczynają zaliczać do „maruderów“. Stanowisko jego, na którym dotąd trzyma się coraz to nowymi odstępstwami od swoich przekonań, chwije się z każdym dniem bardziej. Renegat, wywłoka mimo całej elastyczności sumienia runie lada dzień. Po nim nastąpi może jeszcze Jaurès, który walkę z Kościołem posunie do absurdu, a potem.. Potem może jeszcze raz szczęście dopisze Francji i zesze jej jakiego Korsykana lub innego Bonaparta, który weźmie na kawecan tę orgię socjalistyczno-żydowsko-masońską i dzisiejszych Robespierków zepchnie w nicość, z której wyszli, a z której nie powinni byli wychodzić...

E Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

O zapis żyda Sterna.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Naturalnie, odpowiedź władzy duchownej w sprawie zapisu żyda Sterna, opublikowaną w gazetach, pozostanie — do-

kumentem mającym powagę swoją i znaczenie. Czy jednakże zarząd Warsz. Tow. Dobroczynności dokumentem tym wojować może i zasłaniać się nim przed oburzoną w najwyższym stopniu, z racy przyjęcia zapisu, opinią publiczną, to kwestya inna.

Jakoż nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy książę Maciej Radziwiłł, publikując odpowiedź władzy duchownej, i publikując ją w organach brukowych, a więc czytanych najprzeważniej przez masy bezkrytyczne, postąpił właściwie, zwłaszcza gdy odpowiedź ta miała, bądź co bądź, charakter listu prywatnego? Stanowczo i z wielu względów — nie. Nie było to ani potrzebnem, ani właściwem. Wiadomo mi też że źródła wiarogodnego i poważnego, na które w danym razie powołać się mogę, iż opublikowanie odpowiedzi wspomnianej nastąpiło bez wiedzy władzy duchownej, o pozwolenie do której zwrócono się wprawdzie, ale już po fakcie spełnionym. I nie dość na tem. Pomimo, iż zarząd Dobroczynności wiedział, że odpowiedź zamieszczoną została w „Kuryerze Warszawskim“ bez wiedzy, a nawet wbrew życzeniu Dostojnego jej Autora, przewodniczący w zarządzie tym p. J. P. Łuszczewski, obchodził następnie redakcyje innych pism codziennych, wyprasząc jej przedrukowanie.

Dlaczego i w jakim celu? Bo sz. panem z Dobroczynności szło tak bardzo o pieniądze Sterna, iż nie dość im było wprowadzenia władzy duchownej w błąd przez niedokładne, co najmniej, przedstawienie intencji zapisodawcy. Zarząd Dobroczynności postarał się nadto o jak najszerze spoufalarzowanie (!) odpowiedzi udzielonej prywatnie księciu M. Radziwiłłowi, aby następnie, przyjąwszy haniebny i hanbiący ów zapis, mógł z lekkim sercem i z miną niewiniątka powiedzieć publiczności:

— Cóż wy chcecie od nas? Toż władza duchowna zapis Sterna zaaprobowała, upoważniając nas zarazem do jego przyjęcia i wykonywania!..

Tymczasem wcale tak nie było i nie jest. W tem właśnie orzeczeniu władzy duchownej, którym się obecnie zarząd Dobroczynności, wobec opinii, usiłuje zasłonić, i na mocy którego potworny zapis przyjął, niema nic coby go do przyjęcia upoważniało. Przeciwnie, jest tam zastrzeżenie, wobec którego zarząd Dobroczynności nie mógł i nie powinien był wziąć na siebie wykonywania legatu. Ze zaś nie my jedni tak to pojmujemy, mam dowód w wielu listach w materji tej otrzymanych. Między innymi np. jeden z kapłanów, zamieszkały zdaleka od Warszawy i opierający się jedynie na treści, ogłoszonej przez księcia Radziwiłła, korespondencyi, taki wyraża po jej odczytaniu pogląd:

„Zdanie władzy duchownej nie wypada wcale na korzyść zapisodawcy i przyjęcie zapisu, wraz z interpretacją tejże władzy, wydaje mi się, dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, wprost niemożliwem.

„Boć chyba Towarzystwo Dobroczynności, chcąc się wywiązać sumiennie z włożonego nań przez władzę duchowną obowiązku, będzie musiało stale, ze swej strony, kontrolować wszystkie służące chrześcianki w całym mieście pozostające w obowiązku u żydów i śledzić pilnie: gdzie i w jakich towarzystwach bywają, o czem mówią, czy zachowują posty, czy uczęszczają do Spowiedzi i t. d., a nade wszystko czy te, które służą u żydów-kawalerów nie obciąży sumienia swego zbytnią poufałością? Tak, sądzą rozumieć należy list władzy pasterskiej, ogłoszony publicznie przez księcia Radziwiłła.“

Jużćić chyba tylko tak; a nawet dodam, iż ubliżałby wprost władzy duchownej ten, ktoby orzeczenie jej dotyczące samego udzielania nagród służącym chrześciankom z zapisu żyda Sterna za służbę ich u żydów familijnych lub też u żydów-kawalerów, inaczej rozumieć i stosować chciał. Niepodobna! Rozumienie i stosowanie inne, na mocy tegoż orzeczenia, byłoby — potwornością taką, o jakiej w świecie katolickim nie słyszano jeszcze. Powiedziano tam przecież:

„...„ustęp z niego (t. j. z zapisu żyda Sterna) o nagradzaniu służących nie grozi obrazą sumienia, jeżeli Towarzystwo Dobroczynności wyznaczać będzie nagrody tym osobom, które przedstawią dowody moralnego ich prowadzenia i sumiennego przez nie wypełniania wszystkich obowiązków reigijnych.“

Otóż zdaje mi się, i ja przynajmniej tak to rozumiem, że w tem: „jeżeli“ i w tych paru jeszcze wyrazach, jakie sobie podkreślić pozwoliłem, tkwi jądro rzeczy i właściwe orzeczenie władzy duchownej, do której się książę Radziwiłł z zapytaniem zwrócił. „Jeżeli“ kandydatka do nagrody przedstawi dowody że na nią, z punktu widzenia katolickiego, zasługuje; to znaczy, że inaczej ani udzielać nagród, ani tem samem przyjmować zapisu Towarzystwo Dobroczynności nie powinno, nie było mu wolno! A czyż zarząd Towarzystwa nie działałby już wprost ze złą wolą, poprzestając na dowodach takich, jakie jedynie kandydatki do nagród przedstawiałyby mu mogły, to jest na świadectwach chlebodawców żydów familijnych lub żydów-kawalerów? Powiedziałem zresztą już wyżej, że świadectwa takie żydzi służącym u nich katolickom

udzielałoby bez kwestyi żadnej, owszem dawaliby je jak najchętniej; raz dlatego, aby sobie służące chrześcianki do dalszej służby oraz... powolności zjednać, a powtóre i dlatego jeszcze, aby się nagrodą, za ich pomocą pozyskaną—podzielić. W tem środowisku, w jakim kandydatka do nagrody żyć i obracać się będzie, interes materyjalny, osobisty, zawsze przecież na pierwszym jest planie. Nadto, czyż nie byłoby to istną i bolesną profanacją uczuć katolickich, gdyby zaświadczenia służącym katoliczkom o *sumiennem* wypełnianiu przez nie *wszystkich* obrządków i obowiązków religijnych wydawali żydzi?!... A ponieważ dowodów innych kandydatki do nagród za służbę u żydów przedstawiać nie mogą, i ponieważ kontroli osobistej nad setkami, lub, przy nowej zwłaszcza z a c h e c i e, jaką jest zapis żyda Sterna, nad tysiącami może sług żydowskich, nad ich życiem, prowadzeniem się i spełnianiem praktyk religijnych, Towarzystwo Dobroczynności, choćby chciało, rozciągnąć nie jest w stanie, przeto w prostej, ale uczciwie pojętej konsekwencji i przyjęcie zapisu, wobec właśnie orzeczenia władzy duchownej, stało się istotnie dla tegoż Towarzystwa—*niemożliwem*.

A jednak *wbrew* temu orzeczeniu, po które się specjalnie zwrócono, i mimo niebываłego, powtarzam, niepamiętnego u nas oburzenia opinii publicznej katolickiej, jakie wśród niej zapis żyda Sterna wywołał, zarząd Towarzystwa Dobroczynności, z prezesem swoim księciem Maciejem Radziwillem na czele, zapis ten przyjął.

Jak na tem instytucya, w zasadzie pożyteczna i potrzebna, ostatecznie wyjść może—nie zawadzi, gdy i o tem pomówimy jeszcze.

J. Jeleński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W sprawie rekolekcyj dla inteligencji męskiej,

otrzymaliśmy kilkanaście listów, osnowa których brzmi mniej więcej tak: Zaprowadzone przed laty kilkunastu, w kościele po-Karmelickim w Warszawie, rekolekcyje te w początkach zgromadzały istotnie przedstawicieli inteligencji z różnych stanów społecznych, dla których też konferencye były odpowiednio, jak i są obecnie, w swej treści zastosowane. Następnie jednak poczęli się zgromadzać w coraz większej liczbie ludzie mało lub wcale nieoświeceni, dla których konferencye nie są zgoła ani dostępne, ani zrozumiałe. Z czasem zaś tłum ten prostaczków, umiających się należycie tłoczyć i rozpychać, wzrósł do tego stopnia, że od lat dwóch, lub trzech, ludzie ci właśnie, dla których rekolekcyje zostały specjalnie zaprowadzone, i zwłaszcza ludzie w wieku podeszłym, nie mogą się w żaden sposób docisnąć ani pozostawać przez godzin parę w niebываłym tłoku, wcale już na konferencye nie przychodzi. Tym więc sposobem zachodzi tu niejaki jakby *qui pro quo*. Prostaczkowie, gromadząc się tłumnie, słuchają tego czego nie rozumieją, inteligencja zaś tego właśnie, coby dla niej jedynie było zrozumiałem i pożytecznem prawdziwie, słuchać nie może, bo jej niema, lub jest w garste bardzo nielicznej. Czyli, że rekolekcyje noszące nazwę „dla inteligencji męskiej“ chybają dziś w zupełności celu.

Otóż z tego względu rekolektanci z pośród inteligencji zanoszą, za naszym pośrednictwem, gorącą prośbę do sz. zarządu kościoła po-Karmelickiego, czyby, dla uniknięcia tłoku odstraszającego bardzo wielu z nich, nie raczył zaprowadzić biletów wejścia na rekolekcyje wspomniane, jak to zresztą praktykuje się już od lat paru w kościele po-Pijarskim, gdzie dla młodzieży inteligentnej są również wydawane bilety i jest z tem rekolektantom wcale dobrze.

Najzupełniej i całym sercem z prośbą tą się łączymy, nie wątpiąc o pomyślnym jej skutku.

I jeszcze o Kasę Kobiet pracujących. Nie śpią, jak słyszę, feministki warszawskie, a p. Bojanowska ćwiczy i przygotowuje ich hufce do ponownego uderzenia na Kasę kobiet pracujących, w nadchodzącą Niedzielę. Więc nie przebiegają damy te postępowe w środkach agitacji i nie żałują sobie rozpuszczania najgłupszych nawet wieści i plotek, byleby przedstawicielki partii przeciwnej pognębić. No i nie dziwnego! Toż panna Bojanowska, zapisawszy się do grona uczestniczek Kasy na dwa tygodnie przed poprzedniem zgromadzeniem ogólnem, chciała odrazu przy wyborach na temże zgromadzeniu odbytych zostać—prezesową! Mimo zamętu, jaki do zebrania tego, z falangą swoją, wprowadziła, atak się nie udał, feministki odeszły z kwitkiem, więc próbują znowu, ażali teraz się nie uda owoładnąć instytucją i charakteru jej chrześciańskiego zmienić na żydowsko-feministyczny. Nie; naszym zdaniem przynajmniej, udać się nie powinno, albowiem nie brak nam jeszcze, dzięki Bogu, w Warszawie kobiet uczciwie i rozumnie myślących, które na zakusy kliki żydowsko-wolnomyśl-

nej odpowiedzią zgodnie i jednomyślnie: nie, żywioteł w takich w instytucji naszej chrześciańskiej i polskiej nie potrzeba nam wcale i pod tem hasłem, wszystkie jak jedna, przy urnie wyborczej się stawią—odpalając i tym razem panny—Bojanowskie!...

Nowenna. Mamy przed sobą książeczkę: p. t. „Nowenna do Nieustającej Pomocy Matki Boskiej Częstochowskiej“ — napisaną przez O. Kazimierza Siedleckiego, Paulina z Jasnej-Góry. Szanowny autor, dawszy się zaszczytnie poznać na polu piśmiennictwa religijnego, pracami innemi, jak: „Życie Eucharystyczne Najświętszej Maryi Matki Boskiej Eucharystyi“ oraz „Przewodnik do miejsc świętych“ — w Nowennie rzuca wiązanek uczuć pod stopy Jasnogórskiej Matki — w rozmyślaniach, rozlewając słodycz płynącą z całej duszy wielbiącej Maryę; w przykładach zaś pięknych a swojskich, pociąga czytelnika do Tej, „co jasnej broni Częstochowy“. — Styl piękny i jędrny, forma zewnętrzna książki i druk nie do nadmienia nie pozostawiają.

Książeczkę tę czytałem dzieciom i służbie — tak jedna jak druga z zajęciem słuchały — co daje miarę i świadectwo, że ogół z niej istotną korzyść odnieść może. To też z głębi duszy wydobywa się rzetelne uznanie dla szanownego autora ze strony czytelników pomienionej książeczki.

Przeuczysta Matko, Najświętsza Królowo,
Z wieków świecąca ponad Częstochową,
Spraw, by ta książka głosząca Twą chwałę,
Idąc co rychlej między rzesze całe,
Niosła osłodę pośród trosk, zawodów,
Gwiazdo zaranna jednostek, narodów!

A. Wieniawa.

Z Nałęczowa otrzymujemy notatkę treści następującej: Przykry, niemniej przecież charakterystyczny przyczynek do historii popierania u nas swoich, mam do zanotowania, a mianowicie: W znanej miejscowości leczniczej, Nałęczowie, p. Wójcicki, właściciel handlu win i artykułów spożywczych, otworzył jatkę mięsną, a otworzył ją—dodać trzeba — z namowy tamtejszej — inteligencji. I istotnie jątka taka była w Nałęczowie pożądaną oddawna, cóż jednak się okazało? Oto ta właśnie „inteligencja“, która najbardziej dopominała się o jatkę chrześciańską przed jej otwarciem — po otwarciu nie uważała za właściwe pójść do swojego i wołała po dawnemu kupować ochłapy żydowskie, pomimo że w jatce p. W. i mięso było lepsze i ceny wcale nie wyższe niż u rzeźników-żydów. Cóż wobec tego pozostawało panu W.?—zamknąć jatkę i basta, bo przecież garstka oficyalistów miejscowego sanatorium i rzemieślników utrzymać jej nie mogła. Przykre to, mówię, i charakterystyczne, lecz nie dziwne wcale, bo oto jakie tam panują stosunki. Niezależnie albowiem, że ogół inteligentniejszy jest rozmiłowany w żydowstwie, ma Nałęczów wśród swoich obywateli jednego, którego aż przezwano „żydowskim wujaszkiem“, a to z tej racji, że pan ten budowane przez siebie domy jakby umyślnie wynajmuje żydom, aby mieli oni gdzie otwierać swe kramy i przeciwdziałać usiłowaniom odżyźnienia handlu naszego. Nie chcę być złym prorokiem, ale zdaje mi się, że w tych warunkach, handel żydowski w Nałęczowie, ku pociesze onego „żydowskiego wujaszka“, coraz bardziej rozwijać się będzie, nasz zaś ledwie wegetować może. Czy atoli—tak jak jest—jest dobrze i czy tak być powinno, niech to osądzi owa inteligencja nałęczowska, która czuje widocznie potrzebę uwolnienia się od monopolu żydowskiego, a mimo to z najcięższą krzywdą swoich — lgnie do żydów.

St. Z.

Chleb dla swoich. W mieście Równem (gub. Wołyńska), liczącem przeszło 35,000 mieszkańców, oprócz znacznej liczby wojska, potrzebny jest piekarz oraz krawiec chrześcianin. Zwłaszcza piekarz znalazłby w Równem bardzo dobre warunki, gdyż zdarza się właśnie sposobność nabycia tanio piekarni; chociaż zarówno on jak i krawiec chrześcianin, byle tylko byli dostatecznie wykwalifikowanymi fachowcami i ludźmi uczciwymi, mogą być pewni powodzenia.

Z prasy. A oto przykład, jak to niekiedy wyłazi sztydło z worka. „Słowo w Nr. 48 z r. b. podało światu wielkiej doniosłości wiadomość, że Kant, niemiecki filozof-racyonalista, — „stanowi dziś ognisko i punkt wyjścia w roztrząsaniu „zagadnień zarówno teoretyczno-naukowych, jak moralnych „i społecznych, tak, iż w żadnej z tych dziedzin nie może „zliwie jest orientowanie się bez znajomości przynajmniej „mniejszych głównych podstaw jego systemu“ (?).

I nie mająż Niemcy dumnie podnosić głowy i uważać się za kulturregerów całego świata, jeżeli pismo polskie publicznie to przyznaje, iż bez ich Kanta ani rusz!

Dopóki Kant nie oświecił ludzi, zapewne nie było ani nauk, ani moralności, ani ładu społecznego. A i teraz świat w barbarzyństwie pozostanie, jeżeli nie będzie się rządził filo-

zofią Kanta... Zrozumiał to p. Dawid, więc pośpieszył obdarzyć nas onem światłem niemieckim w polskim języku, „Słowo“ zaś oślnione tą Kantowską mądrością, zaleca ją swoim czytelnikom, podając w tekście redakcyjnym nawet i jego cenę.

Dla Redakcyi „Słowa“ już nie wystarcza ani filozofia katolicka, ani moralność na Ewangelii Chrystusa Pana oparta, ani nauki Namiestnika Chrystusowego o stosunkach społecznych. W tem wszystkim, zdaniem „Słowa“, oryentowanie się jest niemożliwe bez pomocy Kanta. Na jego to systemie oparli się jego następcy, filozofowie niemieccy (Fichte, Schelling, Hegel) i wytworzyli niemiecki pantheizm.

Więc i u nas, po upadku pozytywizmu, usiłują liberałowie niemieckimi temi absurdami umysły słabe obalamować. Do tego zaś dopomaga im to samo „Słowo“, które na początku roku bieżącego, w prospekcie, ogłosiło:

„W rzeczach religijnych „Słowo“ było zawsze szczerze i gorąco katolickie“.

„W sprawach społecznych „Słowo“ było zachowawcze“.

„Oto nasze wyznanie wiary, oto nasze zasady“.

„Zasady te i nadal będą nam drogowskazem i dogmatem“.

I widzimy właśnie jak redakcyja „Słowa“ kieruje się tym drogowskazem i jak strzeże swego dogmatu, gdy w miesiący parę po onych postanowieniach i obietnicach, wyłazło liberalne sztydło z katolicko-zachowawczego worka.

Ks. P.

Z teatru i muzyki. W dniu 31-szym b. m. w sali Filharmonii wykonaniem zostanie oratorium p. t. „Mojżesz“, którego autor, ks. Perosi, dyrektor kapeli sykstyńskiej, przybył już do Warszawy, dla odbycia prób, a następnie dyrygowania wykonaniem głośnego swego dzieła.

Dziś w Sobotę, na scenie teatru Rozmaitości odegrano po raz pierwszy jednoaktową komedię p. T. Jaroszyńskiego, p. t. „Malarze“ oraz p. Macieja Szukiewicza komedię p. t. „Odkupienie“.

Zmarli. S. p. *Franciszka Buze*, Siostra Miłosierdzia, pełniąca przez długie lata obowiązki przy szpitalu na Pradze — zmarła w 45 roku życia, a powołania 25-tym.

S. p. *Stanisław Rykowski*, b. profesor gimnazjum — zmarł w Warszawie, w 72 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XIII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Wyczytawszy w *Curjerusie*, jako w Rajchmanowskiej Filharmonij będzie *spectaculum* na „Bratnią Pomoc“, rzeknę do jejmości:

— Ano trzeba ludziskom niebożątkom sukurs okazać. Niech tam Franek kupi bilety.

Tymczasem Franek, nasz wnuczek cioteczny, śmiejąc się powiada:

— Ależ dziaduniu, to żydowska „Bratnia pomoc“.

Więc to tak *Curjerus* Warszawski *publicum* polsko-chrześcijańską informuje? Więc przemilcza, że profit ze *spectaculum* ku wspomnieniu żydowskiej society przypadnie?

A na onej purymowej wieczorynce, jak znów *Curjerus* Poranny, organik przez imci Fryzego i jejmość Kaftalową dla judajczyków *spcialiter* wydawany, opiewa, popisywali się przed żydowskim audytoryum polscy literaci, ichmość panowie: Antoni Pilecki, Bolesław Gorczyński, Leon Rygier i Stanisław Brzozowski. Nie wadzi te nazwiska *in memoria* zakonotować, albowiem tylko patrzeć, jako żydowiny będą je pusować i na piedestał sławy literackiej pechać.

Ejże mości redaktorusy, reporterusy i wszelakie scriptorusy, judajczykom bakę świecący, a w służbę onych, tak czy owak, wchodzący. Baczenie jeno, że ucziwa polska i chrześcijańska społeczność wyzbywa się z każdym dniem bielma, które się asymilacją zowie. Nadejdzie *momentum*, że *post-ritas* wypisze wam takie lapidarne *ejathaphium*: „Przyjacioły żydowskie“.

Reporterus niektóry *ejusdem farinae*, na kontraktach kijowskich bawiący, duby smalone w gazetkach wypisywał, a tamtym macherom z Warszawy reklamy *fecit*. Ot, i o pewnym macherze smarami a olejami handlującym, cudeńka prawił, miast napiętnować postępek onego przechery, wydającego się za czecha, lubo to żydek z Pragi Czeskiej przybyły. On czeski żydek na kontraktki kijowskie przywiózł agentkę z gładem liczkim dla kaptowania klientów. Jak się ono kaptowanie odbywało? — lepiej cale przemilczeć. Nadmienię przecie, że wśród ucziwego chrześcijańskiego kupiectwa *unanimitér* prawiono: Sodoma i Gomora!

Ano wiadomo, żydowska nacya w handlu żywym towarem jest *spcialiter* uzdolniona!

Czy wiesz, miły Redaktorusie, że na naszym Zapiecku i w sąsiednich dystryktach zaczyna się pojawiać licho o jakim tu *minquam* niesłyszano? Powiadają, jako między szwaczkami, hafciarkami i innemi ucziwicie, zbożnie pracującymi dziewczętami a niewiastami, kręcą się czupiradła podwikarskie, różne herezyze wygadujące. Jejmość rzecze:

— Widzimi się, panie Janie, że to jak je zowią: feministki.

Feministki u nas? Trzeba to dokumentnie wysondować, i *brevi manu* Redaktorusowi komunikat uczynić...

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zaniecki

NADEŚLANE.

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.

825 - 7 - 5

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

— **Restauracya A. Stępkowskiego** (Warszawa, Plac Teatralny 9), pod zarządem znanego kuchmistrza w Petersburgu i Paryżu (Champ Elysée) **L. CUBAT**, wydaje najwykwintniejsze potrawy *à la carte* do godziny 4-ej w nocy, a nadto *à prix fixe* wytworne **śniadania, kolacje i obiady** (od godziny 3-jej pop.).

Nb. Zwraca się uwagę szczególną na **Salę balową** którą zakład A Stępkowskiego oddaje na zabawy, oraz uroczystości towarzysko-rodzinne najzupełniej bezpłatnie.
858-13 6

Wapno na wagony, **Cement**, **Belki żelazne**, **Cegły** ogniotrwałe, **Płyty piekarskie**, **Gips**, **Karbolinum** przeciwko grzybowi drzewnemu, **Tektura** asfaltowa, **Smola** gazowa, **Lak** asfaltowy, **Miał** wapienny dla celów rolniczych, i t. p. materjały poleca
859-12 5

DOM HANDLOWY

ANTONI KRYSIŃSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 109 (dom własny).

Wylączna sprzedaż Gniewańskich Granitów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Szpad... w Kluczewsku. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego, modlitwę i za słowa uznania z powodu „wyjaśnienia“, raczy Sz. Ksiądz Proboszcz przyjąć wyrazy najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Al. Sokol... w Kamp... — Serdecznie dziękujemy za łaskawą i zyczliwą wskazówkę; postaramy się sprawdzić, a po sprawdzeniu skorzystać nieomieszkamy.

Sz. Ks. A. Dąmbrowski w Deguciach. — Odpowiedź z informacją żadaną przesłaliśmy przed kilku dniami w liście. Czy ją Sz. Ksiądz Dobr. otrzymał?

Sz. Ks. Longin Dob... w Szarogrodzie. — Najchętniej życzeniu Szanownego Księdza Proboszcza użynimy zadość w numerze następnym. Tymczasem za wyrazy uznania serdeczną zasylamy podziękę.

Sz. Ks. Jan Kolasiński w Zaw... — Rb. 1 przesłaliśmy księgarńi p. Fiszera, która żadaną książkę w dwóch egzemplarzach przyrzekła wysłać bez z w ł o c z n i e

Sz. Ks. Wacław Chojecki w Górznie. — Prenumerata będzie obecnie opłaconą po 1 Października r. b., o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt i iniejszem Sz. Księdza Dobr. powiadomić. Za wyrazy uznania dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. J. w Ost... — „Garści uwag“ osobno dać nie możemy; skorzystamy z nich jednak przy okazji w sposób odpowiedni. Za życzenia błogosławieństwa Bożego raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej wdzięczności.

Hr. M. P... w Komb... — Otrzymałmiśmy i najserdeczniej za pamięć zyczliwą dziękujemy

P. K. P. w Warsz... — Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi. Nie omieszkamy przedstawić wybrków tych bliźnierzycych w oświetleniu właściwem.

P. M. Czajewski w Smoleńsku — Pisma specjalnego takiego, o ja-

kie Sz. Panu idzie, u nas niema. Są tylko pisma traktujące o modach w ogóle, jak np. „Bluszcz” i „Tygodnik Mód”, gdzie, między innymi, są też podawane i wzory robót ręcznych kobiecych. Za „Szczęść Boże!” dziękujemy serdecznie.

Pani Marya P. w W. — W razach podobnych mamy zawsze jedną tylko i tę samą radę: unikać sklepów w żydowskich, zwłaszcza gdy dziś nie brak już tego rodzaju sklepów chrześcijańskich. Wszystkich na tem miejscu wylizac nie możemy; znajdzie je jednak Sz. Pani w dziale ogłoszeniowym. Za słowa życzliwości pełne dziękujemy najuprzejmiej.

P. St. Brzeziński w W. — Właśnie o tym fakcie, rzeczywiście gorszącym i skarcenia godnym, pisze już w numerze dzisiejszym Grzmotnicki.

Pani Helena Zak... w Ul. — Raczy Sz. Pani zwrócić się wprost z zapytaniem do instytucji, o jakiej mowa, z dołączeniem marki na odpowiedź.

Red „Tygodnika Polskiego”. — Przepraszamy, po stokroć przepaszamy! Nie wiedzieliśmy nic o tem, że w Warszawie wszystkie pisma wychodzą tylko „w imię interesu”, a jeden jedyny „Tygodnik Polski” wydawanym jest wyłącznie „w imię idei”. A nam się zdawało, że właśnie „Tygodnik Polski”, po przejściu już coś w czwartę, czy piątę rękę, jak nie wiedział tak nie wie po co istnieje i czego chce właściwie; zwłaszcza że i „sprawy rzemieśnicze”, którym według zapowiedzi ostatniej miał być „poświęconym”, spycha teraz na szary koniec, a nawet wypiera się, jakoby miał być pismem — rzemieślniczym. Więc jest on pismem ideowym! No proszę! Ha... widocznie ta idea „Tygodnika Polskiego” tkwi gdzieś tak głęboko, że jej się doszukać nie sposób!

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów”, a w pierwszym rzędzie p. p. Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubieńskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p. Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?..

Wyszły z druku poprzeczniki naukowe **P. v. Reussnera**: dawno oczekiwany i pożądany „**Samouczek Polsko-Rosyjski**” i „**Lementarz**”: I edycja po 5, 12 i 24 kop., — kurs I szy IV ed. 140 kop. — **Samouczek Polsko-Angielski** I-szy kurs IX-ta edycja 75 kop. — **Polsko-Francuzki** I-szy kurs VI-ta ed. 120 kop. — **Polsko-Niemiecki** kurs I-szy ed. XXI-sza 80 kop. — O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności „**Samouczka**” może świadczyć przeszło 22,000 zwolenników metody **Reussnera** i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych. — Skład u autora, **Złota 6**, Warszawa. 892-2-2

REKLAMY.

Adres od Kwietnia
BRACKA 20.

Wyprzedaż całkowita z powodu zmiany lokalu w Składzie Dywanów 2-52-13

Giełżyńskiego Piotra
Marszałkowska Nr. 137.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9^{1/2} do 8 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emalżowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 875-5-2

Artyści-Malarze

Kazimierz Alchimowicz

Marszałkowska 73 882-4-2

i Kazimierz Mirecki

Smolna 28, w Warszawie

przyjmują zamówienia na **obrazy kościelne** i wszelkiego rodzaju **prace artystyczne**.



Bandaż.

Medal srebrny r. 1890 Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytwy oryginalnych Angielskich Sezoryków i Nożycek.

F. Balukiewicza

Bielajska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 873-26-2

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-6)

Dzika 51.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice**. 119-52-49
ocza i Telegraf w Konieczpolu.

Statki parowe ST. GÓRNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między

Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy do Płocka o godzinie 9 rano.

„Płocka „Warszawy „ 6 „

„Płocka „Włocławka „ 5^{1/2} „

„Włocławka „Płocka „ 12^{1/2} po połud.

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za załeczeniem. Ceny niższe. 891-10-2

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85, ulica Marszałkowska 85,

między Wspólną a Hożą. 838-10-8

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNA WŁASNA.

MAGAZYN MEBLI

oraz

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiło

Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-26

Ceny niskie. — Stolarska własna.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 40 tu z górą kościołów. Zewsząd otrzymujemy jaknajpoehlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850-24-8

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

DOM BANKOWY

1-52-13

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ
razem lub oddzielnie.

KUPIJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Zyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznia dokładnie i tanio. 864-12-3

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów jak również

Dom Bankowy HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierskim wchodzące na najdogodniejszych warunkach 847-26-4

SAMOUCZEK

Wszystkich księgarzach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przelanej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kopiejek 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi rb. 1, 60.
Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2 20.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1 20, kurs II-gi kop. 3, 20.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1, 30.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1 20.
Polsko - Ruskim Elementarz po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1, 40; kurs II-gi kop. 1 80.
 Skład u autora, w Warszawie, ulica Ziółta Nr. 6.

Warszawska Fabryka

L A L E K

JERUZOLIMSKA 33.

Lalki wyrobu lepszego od zagranicznych

a 3 razy tańsze.

904-2-1

SANATOGEN

Srodek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych dzieci

Broszury na żądanie gratis i franko wysyła generalny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARCZEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

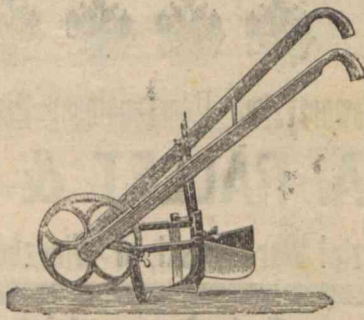
Fabrykanci BAUER i S-ka, Berlin S. W. 48.

902-13-1

NASIONA

tylko wyborowe — gwarantowane z pierwszorzędnych Europejskich plantacji poleca

firma „**PŁUG**” w Warszawie ul. Chłodna № 51



Najpraktyczniejszy wpielacz ręczny „Gwiazda” Rb. 6.50.



Szczegółowy cennik nasion polnych i warzywnych na r. 1903 wyszedł z druku i wysyła się na żądanie bezpłatnie z narzędzi rolniczych do uprawy wiosennej rekomendujemy:

Najpraktyczniejsze brony sprężynowe (bez lanych części) po Rb. 26, — (pojedyncze, o 9 zębach) para takich bron o 17 zębach — Rb. 40. — Kultywatorki sprężynowe po Rb. 24. — Siewniki rzutowe amerykańskie po Rb. 80. — (Bardzo lekkie 1-konne) Siewniki rzędowe po Rb. 125 i 150. Brony ruchome „zawiasowe” po Rb. 24. **Wialnie, młynki, triery** do czyszczenia zboża do siewu. **Łopaty, widły, kosy, sierpy** w najprzedniejszych gatunkach. **Prosimy o nadsyłanie obstalunków jaknajwcześniej.** 886-2-2

ZAWIADOMIENIE.

Główny Skład Wyrobów Towarzystwa „GRAMMOFON”,
w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 30.

ma zaszczyt zawiadomić liczną swą Klientelę, że z dniem 26-go Lutego, otwartym został **DRUGI** skład w obszernym frontowym lokalu — pierwsze piętro **Marszałkowska 116, róg Ziółtej**, pod takąż firmą:

Główny Skład wyrobów Tow. „Grammofon”,
w Warszawie, Marszałkowska 116.

Pragnąc zadość uczynić ogólnym wymaganiom, skład **2-gi** urządzony jest z należywym **komfortem i obficie** zaopatrzonej w towar.

WYGODĄ wielką dla Sz. Klienteli są

Oddzielne pokoje specjalnie do ekspedycji.

DUŻA SALA KONCERTOWA przeznaczona do zaznajomienia Sz. Klienteli z nowościami otrzymanymi co tydzień, a nie objętymi dotąd ogólnym katalogiem.

CAŁKOWITY repertuar nut na składzie stale, oraz:

LABORATORYUM mechaniczne na miejscu. 866-4-4

Nadeszły **M. BATTISTINI** Tow. „GRAMMOFON”

PLYTY

M. BATTISTINI

Nowy-Swiat 30.
Marszałkowska 116.

CENY NIZK

R. WAWRZECKI

w wielkim wyborze:

BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
poleca

Bieliznę

mekka

osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Nowości

Wyroby trykotowe i półzosińcze.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 344-26-12

Najlepszy kraj Koszuli.

Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

CENY NIZKIE



odtwarzają dźwięki głosu ludzkiego i muzyki instrumentalnej z nieporównaną dokładnością.

Nowe udoskonalone bezszumne płyty ze śpiewami polskich artystek i artystów: p. Korolewiczówny, p. Didura, Florjańskiego, Grabczewskiego i drugih oraz z muzyką instrumentalną o tematach swojskich. Również wielki wybór płyt ze śpiewami najśłynniejszych artystów zagranicznych.

Nowe ilustrowane CENNIKI gramofonów z opisem sposobu użycia oraz SPISY płyt bezpłatnie

Pierwszy w kraju specjalny skład fonografów i gramofonów

przy magazynie optycznym

G. GERLACHA

333-12-11

== w Warszawie ulica CZYSTA 4. ==

CUKIERNIA IGNACEGO GÓRSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 59.

Na nadchodzące Święta poleca Szanownej Publiczności:

BABKI parzone, znane ze swej dobroci, oraz podolskie, Czekoladowe, migdałowe i zantowe.

TORTY, BAUMKUCHENY i MAZURKI w różnych gatunkach.

PLACKI z różnymi masami, z serem, z konfiturami, z makiem i zwyczajne.

879-4 3

Uprasza się Szanownych klientów o łaskawe wczesne zamówienia dla punktualniejszego wykonania.



Towarzystwo Udoskonalonej Perfumacji

A. RALLET & Co.

Oddział Warszawski, ul. Wierzbowa № 7.

Poleca
PERFUMY

866-73-

„WRZOS“

Dostać można w Pierwszorzędnych magazynach.



Nadesłano podziękowanie za Maszynki Gazo-Naftowe bez knota, zaopatrzone stempl. m. „Jan Łuba“. Maszynka mosiężna z dwiema fajerkami, silny gazowy ogień spala nafty za kopiejkę na godzinę, nie kopei naczyń, dwie sztuki w zupełności zastępują angielską kuchnię, b. wygodne dla letnich mieszkań. Zawdzięczając prostej konstrukcji zepsuciu nie ulega. Cena I-ej sztuki rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 2. Wyrób własny. Wysyłam za zaliczeniem pocztowym bez zadatku z piśmienną gwarancją. Sprzedaż tylko w fabryce.

Warszawa, **Leszno** Nr. 63.

876-6-2

JAN ŁUBA.

5000

BUTELEK STARKI

(żytniej)

na zasadzie pozwolenia władz akcyznych jest do sprzedania (detalicznie od 20 butelek) w dobrach Grabowo-Sulimy przez Łomżę Stawiski. Cena butelki (Szampanki) z opakowaniem loco st. K. Ż. Grąjewo, Rub 3. 888-1-1

Nagrodzona na wystawach: ogrodniczej, higienicznej i lubelskiej medalami srebrnymi, zaś na tegorocznej wystawie kucharzkiej **MEDALEM ZŁOTYM** 357-13-9

Cykorję „Świdniki-Gloria“

nabywać można częstkowo we wszystkich poważniejszych sklepach kolonialnych; a hurtowo u Przedstawiciela Fabryki

W. Małkowskiego, w Warsz. Elektoralna 32.

**Biuro nauczycielskie
Pierwszorzędne**

ZOFII JASIŃSKIEJ

Warszawa, Włodzimierska 19 parter.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i bony różnych narodowości. 901-12 1

CIECHOCINEK

Willa „JEDYNACZKA“

Pensjonat, kuchnia higieniczna i pokoje na różne ceny. Wiadomość Warszawa, **Wielka 54-12.** 9.8 1-1

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI, S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52 23

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 813-26 11

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — **Nowość!** Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — *Cenniki franco i gratis.* — *Ceny wżkie*



„Sagrada Barber“

Pastyłki przeczyszczające i wzmacniające żołądek.

Łagodny środek przeczyszczający i regulujący, używany przez znanych lekarzy, profesorów i praktyków i stosowany przy wszelkich zaburzeniach przewodu pokarmowego. Sprzedaż we wszystkich aptekach. 906-12-1

Skład główny na Królestwo Polskie i Rosję w aptecce Magistra A. Bukowskiego, Marszałkowska 54.

W. Knaflewski i S-ka

Nowy-Świat 57.

polecają:

Wyborowe płótna, Stołową bieliznę, Ręczniki, chustki płócienne, batystowe i półbatystowe. **Bieliznę Damską i Męską**, Koszulki i kalesony trykotowe, jedwabne, wełniane i bawełniane. **Wielki wybór kołnierzy i mankietów** w najrozmaitszych fasonach. Wielki wybór krawatów, spinek i parasoli. **Towar wyborowy sprzedajemy tanio**, zadawalniając się małym procentem zysku. **Przyjmujemy wyprawy** i wszelkie zamówienia w zakres bielizny wchodzące. **Uwaga:** Pracownia nasza znajduje się pod kierunkiem współwłaścicielki magazynu **p. Knaflewskiej**, co daje **możność jaknajdokładniejszego wykończenia** powierzonych nam zleceń.

872-8-4

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: **zwykłe świece kościelne** żółte i białe, **paschały**, **tryjanguły**, także **świece stearynowe** pierwszorzędnych fabryk i mydła wszelkich gatunków. **Kadzidła kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opalki i odpadki** świec woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

894-6-2

- Pługi Dwuskibowe** Zawadzkiego „Dyktator“, Wolskiego system „Ventzky“ wzmocniony i Sucheniego.
- Pługi piętrowe** jednoskibowe, samochody całostalowe i wieloskibowe Sacka.
- Brony sprężynowe** oryginalne amerykańskie „Aberden“ z fabryki „The Standard Comp.“ ulepszonej i wzmocnionej konstrukcyi.
- Brony Talerzowe** amerykańskie „Tiger“ Stoddarda.
- Brony sześciopolowe** do przykrywania posiewów, bronie do łąk Laacke.
- Kultywatory** sprężynowe amerykańskie Massey.
- Spulchniacze** sprężynowe Szawrea.
- Obsypniki** do kartofli, **Wypelacze** jednorzędowe, oraz **Trzyrzędowe** „Oszczędność“ Zawadzkiego.
- Znaczniki** trzyrzędowe Jordana, oraz
- Dołowniki** do kartofli patent Szostaka, nowej konstrukcyi.
- Szufle** konne „Columbus“ oryg. ameryk.
- Siewniki** rzutowe uniwersalne „Tryumf“ oraz taczkowe ręczne do konieczyń.
- Siewniki** rzędowe oryginalne Sacka uznanej dobroci.
- Siewniki** rzędowe do buraków z przyrządem do równoczesnego wysiewu nawozów sztucznych z fabryki Vielwerth i Dedina.
- Potrząsacze** do nawozów sztucznych „Schlöra“.
- Siewniki** do saletry dwurzędowe ręczne.
- Grable konne** „Tiger“ z siewnikami do konieczyń oraz
- Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych z pominięciem o ile możności niemieckich.**

Polecają

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA,

Miodowa № 4.

778-3-1

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Bielizny
S
KUCHANOWSKIEGO
 „ARTHUR“
 pod
 i
 nych, gwarantując za dobry kraj i staranne
 o wykończenie oraz posiada zawsze znaczny
 o wybór konfekcji męskiej jako to: **Krawa-**
łów, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.
 Zamówienia z prowincyi uskuteczniła się szybko
 i dokładnie, pobierając najniższą cenę przez załatwienie.
 Warszawa, **Piekotopasna**
G, róg Orlej.
 Firma egzyst
 od roku 1862
 867-12-2

SNIADANIA i KOLACYE z dwóch dań i czarnej kawy po 50 kop.

Handel Win i Towarów Kolonialnych

K. KOZAKIEWICZA

1877 Telefonu. 149. róg Marszałkowskiej i Próżnej 149. Telefonu 1877.
wydaje **codziennie** w gościnnych salonach

śniadania i kolacye

składające się z dwóch dań i czarnej kawy

po kop. 50.

Obiady z czterech dań i czarnej kawy **po k. 50.**

Piwo Pilzeńskie codziennie z maszyny.

10-ć osobnych gabinetów z oddzielnem wejściem, urządzonych z komfortem, w których wydają się wszelkie potrawy à la carte, po cenach umiarkowanych.

Na nadchodzące Święta otrzymał wszelkie towary Kolonialne, tylko w najlepszych gatunkach, Poleca: Wina Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, Krymskie pierwszorządnych firm, wprost od producentów. Wina Węgierskie wytrawne i maślacze czyste od rs. 1 za butelkę; Wina Węgierskie stołowe na garnce od rs. 3, a także Koniaki: Bisquit Dabouch, Hennessy, Martella świeżo otrzymane marki: La Grande Marque, Boulestin i Leon Croiset wykwiutnego smaku po rs. 3 but., oraz wiele innych. Wódki, Likieri, firm miejscowych, zagranicznych i russkich. Porter angielski oryginalny Ale Coq odstaly 1 but. 75 kop., 1/2 40, 1/4 25 kop. **MIODY** stare odstale z Miodosytni W. Wysockiego. Ceny fabryczne. Zakład otwarty do godziny 2-iej w nocy.

Ceny przystępne. Ekspedycja natychmiastowa.

Biorącym towaru za rs. 10 ustępstwo 5%

895-3-2

Obiady z czterech dań i czarnej kawy po 50 kop.

KANTOR SŁUŻĄCYCH

Nowy-Swiat № 4 i Sienna № 1, róg Marszałkowskiej.

Posiadamy wszelkiego rodzaju służbę z dobremi świadectwami.

Z szacunkiem

F. Mitoszemski i S. Kaeperski.

908-3 1



Akcyjne

Towarzystwo

Zakładów



Ceramicznych

DZIEWULSKI I LANGE

Poleca wyroby fabryk w Opocznie, gub. Radomskiej i w Sławiańsku gub. Charkowskiej

Posadzki i licówki terrakotowe,

Glinkę, zaprawę i cegle ogniotrwałą, kule i cegielki do młynów bębnowych i t. p.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Towarzystwa

Warszawa, Włodzimierska Nr. 14.

Katalogi, cenniki i próby na żądanie.

880-4-2

Uprasza się o wczesne zamawianie.

Konkurujemy dobrocią towaru.

Fabryka Parowa Czekolady, Kakao
Cukierników Warszawskich**Blikle, Zawistowski, Górscy i S-ka**

poleca na nadchodzące Święta:

Sliczne stoliczki z święconem czysto marcepanowe. Baranki cukrowe i czekoladowe. Jajka bonbonierkowe. Maczek cukrowy. Masy marcepanowe, orzechowe i grylażowe na mazurki. Maczek cukrowy w różnych kolorach. Glazurę w kilku kolorach i smakach. Wanilję w proszku. Znakomite torciki Noemi i orzechowe. Mazurki marcepanowe. Cykatę, skórę pomarańczową. Czekoladki i cukry deserowe oraz

— Niebywalej dobroci Czekolady w tabliczkach. —

Filja Nowy-Świat № 72.

Konkurujemy dobrocią towaru

910 3 1

Skład Świec Kościelnych Woskowych i Stearynowych

dawniej
„JANA HOCH I SYNA“
obecnie

JÓZEFA CZYŃSKIEGO

Graniczna Nr. 5, w Warszawie.

Posiada wielki zapas Świec kościelnych z pszczelnego wosku, oraz stearynowych z najcenniejszych teraźniejszych fabryk.

Świece woskowe połamane, jakoteż stearynowe przyjmuje w połowie wartości świec całych.

Opaki woskowe i stearynowe przyjmuje w połowie ceny.

866-4-1

Marszałkowska 129.

Nowo-otworzony

**MAGAZYN KAUKAZKI
S. ELBEK**

889-4-1

129 Marszałkowska 129.

Poleca na nadchodzący sezon materiały jedwabne i półjedwabne w wielkim wyborze.

CENY FABRYCZNE. Cenniki na żądanie franco i gratis.

Marszałkowska 129.

F. STANKIEWICZ

długoletni zarządzający sklepem
PP. Braci Henneberg.

Dnia 21 b. m. otworzyłem przy ulicy

Senatorskiej 10, telef. 1996.

Magazyn fabryczny wyrobów platero-
wanych i bronzowych zaopatrzy-
wszy tenże, w wielki wybór nowości stylowych fantazyjnych
i kościelnych.

907-6-1

„MYRTIS“ Najnowsze Perfumy
fabryki
DELETTREZ „MYRTIS“
PARYŻ.

DWIE CUKIERNIE

Kaweckiego

Na nadchodzące Święta poleca się Szanownej Publiczności baby parzone, nieporównanej dobroci, jak również baby podolskie, pistacjowe, pączowe, staropolskie, czekoladowe, migdałowe, zandowe, orzechowe, grylażowe, mazurki, w wielu gatunkach na różne ceny, torty w kilkunastu gatunkach od rubla. Fantazje, baumkucheny na sztuki i funty. Stoliczki z marcepanowym święconym dla dzieci.

Upraszam o wczesne zamawianie obstalunków.

905-3 1

Marszałkowska 117 i 127.

Dwie cukiernie Kaweckiego

Marszałkowska 117 i 127.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
331-52-20 wie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

DYWANY

materye meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! po-
leca nowo utworzony skład (151-52-45)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.
Dywany dla niezamożnych parafii po cenie kosztu.

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-34
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/11, 1/23, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 1

FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olej-
nym. Pudełko 25 kop Sprzedaż składy apteczne.

FROTERKA

plynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład
główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-2-9



Zakłady Artystyczno-Koscielne

pod firmą

J. Szpetkowski i S^{ka}

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 82-52-9

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Proszę przeczytać uważnie.



Kieszonkowa elektryczna

latarka EOS wyrób własny

o silnym, białym świetle bez płam.

Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna	2.50
„ EOS „ skórzanej	3.25
Baterijka zapasowa do EOS	0.80
Lampczka „ EOS	0.60

Poleca się wypisywać tylko po jednej zapasowej baterijce
i lampczce. Do każdej latarki dodaje się objaśnienie szcze-
gółowe.

UWAGA: Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest
absolutnie bezpieczna nawet przy benzynie i nie gaśnie przy,
najsilniejszym wietrze i deszczu, może każdemu oddać nie oce-
nione usługi: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bieli-
zny, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu
zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojrzenia na zegarek, przy ob-
słudze dziecka, w razie choroby dla dokładnego zbadania ucha-
gardła, waginy, rectum i t. d., w podróży do zorientowania się w po-
łożeniu, oświetlenia trudnego przejścia w stajni, oborze i t. d.

Adam Klimkiewicz, Senatorska 36

WARSZAWA.

Wysyłka za zaliczeniem i bez zadatku 811-13-6

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292-52-27



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Biał-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-31

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzoje Inice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzo-
nych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu
wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Za-
kładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.
Na składzie posiadam zapas gotowych Feretronów i figur Rzurekcyjnych. Chlubne świadectwa za wyko-
nane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

283-26-13

A. JANICKI Bielańska No 3 w Warszawie.

DOM

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.